FAIL BETTER

Konkurs literacki
II Festiwal 10-Minute Plays 2026

Redakcja: dr Elżbieta Grzyb
Centrum Nauczania Języków Obcych
Uniwersytet Warszawski
2026

Wstęp

Drogi Czytelniku,

Oddajemy w Twoje ręce zbiór *10-minute plays*, sztuk dziesięciominutowych, napisanych przez uczestników konkursu literackiego „Fail Better” zorganizowanego przez Centrum Nauczania Języków Obcych Uniwersytetu Warszawskiego. Tematem tegorocznego konkursu była porażka – jej miejsce (lub nieobecność) we współczesnej kulturze i języku. Inspirację stanowiły słowa Samuela Becketta: „Ever tried. Ever failed. No matter. Try again. Fail again. Fail better”.

Impulsem do podjęcia tej refleksji było seminarium „Fail Worse”, zorganizowane podczas Trinity Arts and Humanities Research Festival w Trinity College w Dublinie we wrześniu 2025. Rozmowy tam prowadzone ujawniły, jak wiele pytań o sens naszych wyborów i wartości pozostaje niewypowiedzianych. Czy w kulturze zdominowanej przez potrzebę efektywności jest miejsce na porażkę? Kto dziś definiuje, czym jest sukces – i na jakich warunkach mamy go osiągać? Czy porażka ma istnieć jedynie w funkcji „stadium przejściowego” na drodze do zwycięstwa? I jak mówić o niej inaczej niż w kategoriach binarnych?

Sztuki, które tu znajdziesz Czytelniku, są twórczym dialogiem z tymi pytaniami. Ich autorzy to grupa młodych ludzi zainteresowanych teatrem jako formą sztuki i formą dialogu społecznego. Są to studenci, doktoranci i absolwenci UW i George Mason University, partnera projektu, ale też osoby, które wywodzą się z różnych środowisk artystycznych. 10-minute plays zawarte w tej

publikacji to swoisty „portret własny”, lub, by sięgnąć po współczesny termin, „selfie” pokolenia. Pokazują stany wewnętrzne młodych ludzi, relacje ze światem, zmagania bytowe, ale też i potrzebę głębokiej refleksji nad otaczającą nas rzeczywistością. Chociaż filozoficzny namysł jest dla *10-minute play* mniej typowy, młodzi twórcy podjęli wyzwanie zawarte w temacie konkursu i wykorzystali zachęcającą do eksperymentu formę do swoich artystycznych celów.

Czy dla tak ważkich pytań miniatura dramatyczna może być odpowiednim środkiem wyrazu? Publiczność, która zgromadziła się w Pałacyku Konopackiego 16 maja 2026 w dniu prezentacji festiwalowych odpowiedziała na to pytanie pozytywnie przyjmując 6 wyróżnionych sztuk entuzjastycznie. Nie mieliśmy możliwości nagrodzić i przygotować inscenizacji większej ilości zgłoszonych utworów, ale mamy nadzieję, że dzięki tej publikacji trafią one do szerokiego grona czytelników i na deski sceniczne, każda z nich jest wartościowa i godna uwagi.

Czy zawarta w tym tomie refleksja na temat porażki stanie się okazją do rozpoznania własnych potrzeb i ograniczeń? Na ile zaproponowany przez nas temat może być wyzwalający i otwierać przestrzeń dla alternatywnych sposobów myślenia, działania i bycia? Uczestnicy konkursu literackiego i projektu promującego *10-minute play* w Polsce dali już swoją odpowiedź na te pytania. Teraz, Drogi Czytelniku, zapraszamy do tej dyskusji Ciebie.

dr Elżbieta Grzyb

Konkurs literacki na 10-minute play „Fail Better” był częścią projektu *II Festiwal 10-minute plays* zorganizowanego w Centrum Nauczania Języków Obcych Uniwersytetu Warszawskiego w roku akademickim 2025/2026.

Sponsor wydarzenia: Canal+Polska

Partnerzy wydarzenia: George Mason University (USA), Teatr Witkacego z Zakopanego, Radio Kampus, Dom Kultury Praga.

Komitet Organizacyjny II Festiwalu 10-minute plays: Patrycja Ambroszczyk, Patrycja Fruba, Julia Gader, Grażyna Jakubowska, Piotr Starczewski.

Pomysłodawczyni i koordynatorka projektu: dr Elżbieta Grzyb

Aby zachować brzmienie indywidualnego idiolektu każdego autora, interwencje redakcyjne zostały ograniczone do niezbędnego minimum.

Osoby zainteresowane wystawieniem którejkolwiek z tych sztuk na scenie proszone są o kontakt z jej autorem/autorką. Kontakt do autora/autorki jest zamieszczony w jego biogramie.

Wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji tego projektu, serdecznie dziękujemy.

Spis treści

1. Speed Failing

Tomasz Januchta

2. Wszystko w porządku

Maria Skwirowska

3. Nudny miliard (melodramat w skali mikro)

Gabriel (Zuzanna) Kolebacz

4. Aplikacja

Jakub Szydelski

5. Homo patiens

Aleksandra Budzisz

6. Pusty wieczór

Maja Bednarek

7. Salon sukien ślubnych przy Mulholland Drive

Julia Winter

8. Cienie Cloud City

Marek Walaszek

9. Wstyd (Komedia żałosna)

Stanisław Malicki

10. Bez reklamówki proszę

Dawid Domagała

11. Pociąg do

Michał Tkaczyk

1. Speed Failing

Autor: Tomasz Januchta

Tomasz Januchta urodzony w roku 1973 w Białymstoku, jest absolwentem kilku kierunków muzycznych UMFC w Warszawie, a także filologii romańskiej i filologii polskiego języka migowego UW. Obecnie jest słuchaczem i działaczem samorządu Szkoły Doktorskiej Nauk Humanistycznych UW w dziedzinie językoznawstwa. Pracuje jako nauczyciel fortepianu, komponuje (jego Requiem zostało wykonane 12 kwietnia 2026 w Castello Roganzuolo we Włoszech) oraz występuje w duetach i zespołach kameralnych. Interesuje się językami i tańcem. Jego sztuka Speed Failing została wyróżniona za: „wyzwanie aktorskie, w którym wszystko, co istotne dzieje się poza słowami, chociaż słów pada wiele…".

Kontakt do autora: t.januchta@uw.edu.pl

OSOBY

- KSAWERY
- LILIANA
- ELEONORA
- MALWINA

Sala w półmroku. Speed Dating. Oświetlony jeden stolik.

KSAWERY: Tak więc skąd jesteś?

LILIANNA: Z Piątnicy, no bo skąd? To spotkanie dla ludzi z Warszawy, to chyba jestem z Warszawy?

KSAWERY: Oczywiście. Jeżeli byłabyś zwierzęciem, to jakim?

LILIANNA: Jakim?

KSAWERY: Jakiem? Naprawdę? To znaczy, że lubisz Himalaje, wspinaczki i tak dalej?

LILIANNA: Zaraz, o czym właściwie mówisz? Jakie Himalaje? Chyba Himalaje nonsensu?

KSAWERY: Doceniam bardzo twoją zdolność do śmiania się z samej siebie.

LILIANNA: Ale ja się nie śmieję.

KSAWERY: To tym zabawniejsze.

LILIANNA: Nie no zaraz coś mi się stanie.

KSAWERY: Badania wykazują, że najinteligentniejsze osoby potrafią opowiadać kawały z kamienną twarzą.

LILIANNA: Ale o co chodzi?

KSAWERY: I do tego skromna. Jeżeli byłabyś kolorem, to jakim?

LILIANNA: Jakim znowu…

KSAWERY: Ale teraz nie zwierzęciem. Kolorem. Ja zielonym, jak wiosenna łąka. Wyobraź sobie, ja jestem łąką, a ty jakiem, taką krową, tylko sympatyczną, to znaczy nie krową, to znaczy w ogóle nie krową -

LILIANNA: No teraz to już przegiąłeś!

KSAWERY: Ja wiem, to już kolejny raz… najpierw mówię, a potem myślę. To taki ciąg skojarzeń. To, że powiedziałem, że przypominasz mi krowę, to nic takiego…

LILIANNA: O tak! Jasne! Ile czasu szukasz dziewczyny?

KSAWERY: Ze trzy lata, może pięć.

LILIANNA: Dlaczego mnie to nie dziwi?

KSAWERY: Bo jesteś inteligentna.

LILIANNA: Inteligentna krowa? Ok. Brnijmy dalej.

KSAWERY: Twój ulubiony kolor?

LILIANNA: Fioletowy.

KSAWERY: Jak Milka?

LILIANNA: Kiedy będzie dzwonek na zmianę?

KSAWERY: Za minutę. Fioletowy?

LILIANNA: Fioletowy to ty będziesz, jak cię walnę.

KSAWERY: Ale dlaczego? Bądźmy kulturalni.

LILIANNA: I kto to mówi? Prince Charming.

KSAWERY: Nie utożsamiam się z żadnym księciem.

LILIANNA: To taka metafora.

KSAWERY: Wykorzystajmy te pół minuty, aby się poznać. Może pojawi się chemia.

LILIANNA: Nie pojawi się chemia. Skończmy to przed czasem.

KSAWERY: Zostań.

LILIANNA: Idę.

KSAWERY: A o co chodziło z tą Piątnicą?

LILIANNA: Muuuu.

KSAWERY: Ale to ja zmieniam stolik, ty zostań.

LILIANNA: Nie będziesz mi mówił, co mam robić.

KSAWERY: Stój, gdzie idziesz!

LILIANNA: Dodaj „głupia krowo”

KSAWERY: Jak chcesz. Gdzie leziesz głupia krowo?

LILIANNA: Naprawdę to powiedziałeś? Naprawdę to powiedziałeś?

KSAWERY: Przecież sama prosiłaś.

LILIANNA: A jak cię poproszę, żebyś skoczył przez okno, to skoczysz?

[Dzwonek. Ksawery zmienia stolik.]

ELEONORA: Witaj.

KSAWERY: Witaj.

ELEONORA: Niepoprawnie. Witać może osoba, która na kogoś czeka.

KSAWERY: Eee, cześć.

ELEONORA: Szukam kogoś oczytanego. Piękno przemija…

KSAWERY: *(spogląda uważnie na Eleonorę i potakuje nieco zbyt entuzjastycznie)* Coś w tym jest!

ELEONORA: *(jakby chciała powiedzieć coś innego, ale ostatecznie dała za wygraną)* … mądrość pozostaje. Co ostatnio czytałeś?

KSAWERY: Eee, coś o glossematyce. Na zajęcia.

ELEONORA: Czuję się pozytywnie zaskoczona. Czy sądzisz, że Hjelmslev rzeczywiście się inspirował kołem praskim?

KSAWERY: Tak się uważa.

ELEONORA: Ale co ty uważasz?

KSAWERY: Ja też tak uważam.

ELEONORA: Dobra odpowiedź. Nie dałeś się zbić z tropu.

KSAWERY: Za długo musiałbym liczyć pleremy, żeby tak się dać zbić.

ELEONORA: Prawdziwy lingwistyczny łobuz!

KSAWERY: Też rysowałaś drzewka z syntagmami?

ELEONORA: Mów dalej.

KSAWERY: Drzewka, po nich hasałem jak prawdziwy Chimpsky.

ELEONORA: Widziałeś drzewka ze Straconego czasu?

KSAWERY: Po ich rozłożeniu mogłem przejść z kuchni na balkon. Były długie jak puzony.

ELEONORA: Jak imiona baronówien?

KSAWERY: Jak całun od Diora.

ELEONORA: Panie Prezydencie.

KSAWERY: Piszę list.

ELEONORA: Precz z glottocentryzmem.

KSAWERY: Zdekolonizujmy alfabetyzm.

ELEONORA: Kimmelman.

KSAWERY: Kata Kolok.

ELEONORA: Podaj mi swój numer.

KSAWERY: To też cytat?

ELEONORA: Pewnie też, ale po prostu podaj. Jestem zdecydowana.

KSAWERY: *(podając wizytówkę)* Jestem w szoku. Kilka lat próbowałem i było tylko coraz gorzej.

ELEONORA: Bo nie trafiłeś na taką, która cię doceni.

KSAWERY: Jaki kolor lubisz?

ELEONORA: Czterysta nanometrów.

KSAWERY: Byłaś w pięćset, biały, siedemset?

ELEONORA: Może bardziej sześćset dziewięćdziesiąt, ale tak. Uwielbiam.

KSAWERY: A heksagram czterysta osiemdziesiąt?

ELEONORA: Nie zgodzę się nigdy.

KSAWERY: Dlaczego?

ELEONORA: Chyba nie muszę tłumaczyć? No cóż, naprawdę miło się rozmawiało, do czasu…

[Niezręczna cisza. Dzwonek. Ksawery idzie do trzeciego stolika.]

MALWINA: Czeeść, jak tam?

KSAWERY: No hej. Możemy nie mówić o kolorach?

MALWINA: Spoczko. A o czym chcesz mówić?

KSAWERY: Mam taką potrzebę, żeby nie mówić, a słuchać.

MALWINA: To miłe. Wiesz, ostatnio słabą mam sytuację w pracy. W zespole. Kierowniczka ostatnio dorzuciła nam pracy. Mamy zdążyć z projektem, który powinien być dawno zrobiony. Nikt o nim nie mówił przez całe miesiące. Gdy pytałyśmy się kierowniczki, kiedy zaczniemy, mówiła, że spokojnie, spokojnie, że da znać, że mamy czekać.

KSAWERY: Malwina? Bardzo ładne imię.

MALWINA: Dzięki. No więc czekamy i czekamy. Zbliża się październik, listopad. Potem…

KSAWERY: Grudzień?

MALWINA: Tak. No więc listopad, grudzień. Przyszedł grudzień, nic. Wpisujemy się na listę, kiedy która z nas ma być kiedy między Świętami a Nowym Rokiem. No więc

dobrze. Wpisałyśmy się, jest jedna taka, co jeździ na Mederę…

KSAWERY: Maderę.

MALWINA: Tak. No więc jeździ na Mederę. I tak w ogóle wzięła tą listę pierwsza, wpisała sobie jak jej wygodnie cały tydzień. Ja się pytam, Mariola, ty pomyślałaś w ogóle o innych, przecież wiesz, że nie jesteś sama, że listy się nie bierze z pokoju tak o. A ona na to, że ona już pół roku temu kupiła bilet i to się nie da zmienić, i w ogóle. A poza tym ona zawsze ma lepsze traktowanie, wychodzi wcześniej, przychodzi później, bo się okazało, że brat kierowniczki to zna jej brata i dlatego jak był nabór rok temu, to ona od razu się pojawiła, przyszła jak na swoje. Paznokcie zrobione po szyję. Ja jej mówię, z takimi paznokciami, to co będziesz robić. A ona na to, że to jej sprawa i że nie ma obowiązku mówić. Ja mówię, że obowiązku nie ma, ale jest zespół i my tu wszystkie współpracujemy i byłoby ładnie wiedzieć, co która robi. A ona wtedy, że w pokoju obok kierowniczki. Ja się pytam, jak to możliwe, bo ten pokój to inna sprawa, bo niby był remont, albo coś, i nie wiadomo, i nikt nie wiedział co tam ma być, a my wszystkie stłoczone w jednym, dużym, ale jednym. I nieraz rozmawiałyśmy, co tam będzie w tym pokoju, jak remont się skończy. No ten remont niby był, potem długo nie było, i nagle ona dostaje klucze i tam idzie jak do siebie. Ja się pytam, gdzie idziesz z tymi kluczami. Ona na to, że tam jej gabinet. Gabinet, powiedziała.

[Dzwonek]

MALWINA: Nawet kierowniczka nie mówiła na swój pokój gabinet. No więc ja patrzę, nie wiem, co powiedzieć i wtedy obok mnie stała Gosia i mówi, patrzcie, patrzcie,

ciekawe, co za gabinet, jeszcze szyld będzie. A ona na to, że nie będzie rozmawiać z nami, bo ma pracę do zrobienia. Jakby to my nie miałyśmy pracy do zrobienia. No ale idziemy do siebie. Po jakiejś godzinie słyszymy jakieś rozmowy, potem śmiechy i kierowniczka zaraz wychodzi z tego gabinetu, cała wesoła. Ja tak pod nosem do Gosi, że to jakieś przekręty tam się odstawiają. Cicho tak powiedziałam, i nie na serio tak do końca, ale wtedy akurat było cicho i ja myślałam, że kierowniczka nie usłyszała i tak dochodzi godzina wyjścia z pracy, ja się zbieram, Marioli już nie było, wyszła oczywiście, no więc wychodzę, a kierowniczka do mnie ze swojego pokoju pokazuje, pani Malwino, czy mogę na chwilę, ja w pierwszej chwili nie skojarzyłam, o co może chodzić, myślałam, że jak czasem, spyta, czy nie przyjść jutro kwadrans wcześniej, bo wiem, ona psa co tydzień wcześnie rano wyprowadza, bo jej były mąż, teraz były, on potem dziecko zabiera w opiece naprzemiennej, to Gosia mi opowiedziała, gdy słyszała przypadkiem. I tak sobie spokojnie idę, wchodzę do niej, a ona na to, że dziwi się bardzo, że w naszej pracy taki mobing i nagonka na różne osoby. Ja struchlałam, myślę sobie, aha, usłyszała. No więc usłyszała, tylko nie przyznała się do tego, bo zawsze była taka bardziej harda, na zewnątrz, bo w jej małżeństwie to różnie z tą hardością. No ale ja tak stoję i zastanawiam się, czy ty śpisz?

KSAWERY: Tak? Nie, słucham. Różnie z hardością. Jesteś dzielna i na pewno sobie poradzisz ze wszystkim.

MALWINA: Ja tutaj serce swoje otwieram, a mój kawaler siedzi i śpi. To tak nie może być.

KSAWERY: Przepraszam.

MALWINA: Tu nie ma przepraszam. Jeżeli na pierwszym spotkaniu takie zachowanie, to strach pomyśleć, co potem. To nie ma sensu tak. Nawet nie próbowałeś udawać, że cię to interesuje. Kompletny upadek, a może po prostu alkoholik. A ja mam różne doświadczenia i teraz wszystko, tylko nie alkoholik.

KSAWERY: Nie wiem, co powiedzieć.

MALWINA: Ja też nie wiem, co powiedzieć. A myślałam, po tych wszystkich latach znajdę kogoś czułego, kochającego, czy to tak wiele chcę od życia? Ale nie, znowu zostanę sama, smutna i ten.

KSAWERY: Naprawdę mi przykro.

MALWINA: Przykro to jest mi. Porażka, porażka, jak mówił mój ojciec, Malwina, ty to jesteś jedna wielka porażka.

KSAWERY: Nie myśl tak o sobie…

MALWINA: Aj, dajmy już spokój. To co, spotkamy się potem?

KSAWERY: Dam znać.

[Wstaje i zderza się z Lilianną]

LILIANNA: Cześć byku!

KSAWERY: Krowa!

LILIANNA: Nikt mnie nigdy tak szybko nie wkurzył. Masz talent.

KSAWERY: Na to trzeba zapracować.

LILIANNA: Walczę sama ze sobą, to absurdalne, ale mam ochotę się z tobą umówić.

KSAWERY: Chodźmy. Opowiem ci o moich porażkach.

2. Wszystko w porządku

Autor: Maria Skwirowska

Maria Skwirowska, studentka III roku Psychologii na Uniwersytecie Warszawskim. Wiecznie próbuje znaleźć czas pomiędzy studiami, dorywczą pracą w kinie i szeroką gamą zainteresowań i hobby, w tym wszechstronnego pisania. Najczęściej zajmując się tematami fantastyki, tym razem jednak debiutuje w świecie dramaturgii sztuką *Wszystko w porządku*, przechodząc z magicznych krain do najzwyklejszej kawiarni i jednego, krótkiego spotkania. Kapituła Konkursu wyróżniając jej utwór podała w uzasadnieniu: „Teatr jest sztuką paradoksów. Jak wiele mówiąc, nie powiedzieć nic, a równocześnie powiedzieć wszystko? W tym przypadku się udało!”

Kontakt do autorki: Mariaskwirowska@gmail.com.

OSOBY

• HANIA: dziewczyna około 20-stki, ma długie włosy upięte w kucyk i okulary. Wygląda na porządną i miłą osobę.
• PATRYCJA: dziewczyna około 20-stki, ma długie, rozpuszczone włosy, make up. Jest bardzo dobrze ubrana.
• GABRYSIA: dziewczyna około 20-stki, ma krótkie lekko potargane włosy, dawno temu pomalowane na czarno paznokcie i ciemne wory pod oczami. W rękach trzyma telefon z przezroczystą okładką z dużą ilością naklejek na niej. Wygląda na bardzo zmęczoną.
• BARISTKA: dziewczyna około 20-stki, ubrana w czarne, typowe dla pracowników kawiarni ubrania i fartuch.

MIEJSCE: Przytulna kawiarnia, ceglana ściana, ciepłe światło, dużo półek z książkami. Na środku sceny stolik z trzema różnymi krzesłami, nad nim nisko wisząca lampa w stylu industrialnym, pod nimi duży dywan. W tle słychać odgłosy rozmów, szuranie krzeseł, cichą muzykę, co jakiś czas śmiech i wywoływanie zamówień przez BARISTKĘ. Po prawej stronie sceny za kulisami znajduje się barek kawiarni i wyjście.

Przy stoliku na krześle po lewej stronie, w połowie leżąc, siedzi GABRYSIA. W ręce trzyma telefon i po ruchach jej kciuka można stwierdzić, że na nim scrolluje. Przed nią na stoliku stoi filiżanka na wpół wypitej kawy.

BARISTKA: *(zza sceny, krzycząc)* Latte bez laktozy dla Marcina!

[*Na scenę wchodzi HANIA, przez chwilę rozgląda się, patrzy w stronę stolika, uśmiecha się i do niego podchodzi.*]

HANIA: Dzień dobry miłej Pani! [*Przytula dalej siedzącą GABRYSIĘ i idzie do środkowego krzesła, zdejmując przy tym płaszcz, szalik i czapkę, które później wiesza na krześle.*]

GABRYSIA: *(Na chwilę podnosząc wzrok znad telefonu)* Mhm / hej

HANIA: Zamówiłaś już coś?

GABRYSIA: *(Tym razem nie podnosząc wzroku znad telefonu)* Mhm.

HANIA: *(Schodzi ze sceny)* To teraz ja lecę. Zaraz wracam.

BARISTKA: *(zza sceny, krzycząc)* Espresso dla Zuzy!

[*Po pięciu ruchach kciukiem GABRYSI, na scenę wchodzi PATRYCJA, w porównaniu do HANI wchodzi bez ubrań wierzchnich i idzie prosto do stolika, z uśmiechem na ustach.*]

PATRYCJA: Hellooo! [*Kładzie swoją torebkę na stoliku i z telefonem w ręku siada zamaszyście na krześle naprzeciwko GABRYSI. Próbując dosunąć krzesło bliżej stołu, przypadkiem uderza się czołem w lampę. Szybko łapie się za głowę.*]

Ała, kurwa! [*GABRYSIA podnosi wzrok znad telefonu, lekko się podnosząc, odrywając plecy od oparcia krzesła.*]

PATRYCJA: Nic mi nie jest. [*PATRYCJA zaczyna masować czoło jedną ręką. Krótko się śmieje.*] Kocham te lampy, na serio. [*Chwilę jeszcze masuje swoje czoło po czym poprawia włosy, zawiesza swoją torebkę na krześle i kładzie telefon ekranem do dołu.*] No, mniejsza z tym. Jak tam? Gdzie Hanna?

[GABRYSIA *rusza głową w stronę baru kawiarni, nadal nie podnosząc głowy znad telefonu.*]

PATRYCJA: *(po geście Gabrysi)* Aha, to dopiero co przysza?

GABRYSIA: Mhm.

PATRYCJA: Ja zamówiłam jak weszłam. Musiałyśmy się minąć. [*Poprawia sobie znowu włosy i patrzy w stronę barku kawiarni.*] Mówiła ci już co się stało?

GABRYSIA: *(kręci głową przecząco)* Eh eh.

PATRYCJA: Kurde, not gonna lie, zaczynam się martwić. Nie pamiętam kiedy ostatni raz potrzebowała się spotkać

jak coś się stało. Zazwyczaj wystarczy jej jak wyśle czterdziestominutową głosówkę, co nie?

GABRYSIA: *(z małym uśmiechem)* Mhm.

PATRYCJA: [*Patrzy przez chwilę na GABRYSIĘ. Otwiera na chwilę usta jakby miała coś powiedzieć, ale zauważa idącą w ich stronę HANIĘ.*] O! Już idzie. Hey girl!

HANIA: Hej Pati! [*Przytulają się, idą razem w stronę ich stolika i siadają.]*

PATRYCJA: Co sobie wzięłaś?

HANIA: To co zawsze. Muszę się nacieszyć póki jeszcze jest. A ty?

PATRYCJA: Musisz jeszcze pytać?

HANIA: A tak, tak. Twoja herbatka z trawy. [*PATRYCJA przewraca oczami.*] Ja myślę, że ty też powinnaś cieszyć się z każdej jakby miała być twoją ostatnią. Hype na to na sto procent niedługo spadnie. Co nie, Gabi?

GABRYSIA: Mhm.

PATRYCJA: Dobra, odwalcie się od mojej matchy.

HANIA: Ja tylko mówię. Ciesz się póki ją masz.

PATRYCJA: *(pochyla się i łapie Hanię za dłoń)* Moja matcha przynajmniej już ze dwa sezony się utrzymuje, twoje jest tylko na zimę. Ale dobra, nie ważne. [*Zwracając się do HANI lekko pochyla się w jej stronę i łapie ją za dłoń.*] Mów kochana. Czemu chciałaś się spotkać? Co się dzieje?

[*Cały stolik milknie na moment. GABRYSIA scrolluje dwa razy.*]

BARISTKA: *(zza sceny)* Herbata zimowa dla Eweliny!

HANIA: Hah, od czego tu zacząć? Z Filipem ostatnio…

BARISTKA: *(zza sceny)* Malinowa matcha dla Pati!

PATRYCJA: *(wstaje, uderza tyłem głowy o lampę, wychodzi)* Cholera, to moja. Zaraz wracam.

[*Wstaje zahaczając lekko tyłem głowy o lampę.*] Nosz kur-
[*Mamrocze parę przekleństw pod nosem i wychodzi ze sceny, pozostałe dziewczyny siedzą razem w ciszy. GABRYSIA dalej scrolluje. Szybko zerka na HANIĘ, która patrzy się intensywnie w stolik, i z powrotem patrzy na telefon. Po trzech ruchach kciukiem GABRYSI, PATRYCJA szybko idzie w stronę stolika ze swoim napojem, stawia go na stoliku i siada. Wygląda na zdenerwowaną i speszoną.*]

HANIA: Wracając…

PATRYCJA: *(wraca z napojem)* Sekundka, mogę ci przerwać? [*HANIA kiwa głową*] Słuchajcie, nie uwierzycie kto robił mi matchę.

GABRYSIA: *(patrząc w telefon)* Hmm?

PATRYCJA: Patryk!

HANIA: *(mało entuzjastycznie)* Ten Patryk?

PATRYCJA: Ten Patryk. Akurat cholera ten Patryk. Niby na Tinderze miał napisane, że pracuje w kawiarni, ale nie wiedziałam, że w tej. Mieliśmy się jutro spotkać pierwszy raz, ale przez tą pracę i cholerny esej na studia okazało się, że nie bardzo mam czas. Chciałam mu napisać, że się źle czuję żeby znowu nie zrzucać na robotę, ale teraz trochę dupa.

HANIA: A on? Jak zareagował jak cię zobaczył?

PATRYCJA: Powiedział, że zauważył mnie już jak zamawiałam. Zrobił mi serduszko na matchy, więc chyba nie jest zły za wcześniejsze zmiany terminu. [*HANIA pochyla się nad stolikiem żeby zobaczyć kubek PATRYCJI, GABRYSIA nie podnosząc się z miejsca na chwilę zerka w stronę kubka, obie się lekko uśmiechają. GABRYSIA wraca do scrollowania.*]

HANIA: Uroczo.

GABRYSIA: Mhm.

PATRYCJA: Co nie? I na dodatek jest przepyszna.

HANIA: *(ze złośliwym uśmiechem)* Wątpię.

PATRYCJA: Spierdalaj. [*HANIA zaczyna się śmiać, PATRYCJA uśmiecha się na moment.*]

BARISTKA: *(zza sceny)* Cappuccino dla Rafała!

HANIA: [*Przestaje się śmiać.*] A ile razy ty już przekładałaś tę waszą randkę?

PATRYCJA: Szczerze? Już sama nie wiem. Za wiele razy. [*PATRYCJA patrzy przez moment w punkt nad głową HANI. GABRYSIA pije ze swojej filiżanki dalej nie odrywając wzroku od telefonu.*] Dobra, ale to teraz nie jest ważne. [*Prostuje się na krześle i zwraca się do HANI.*] Mów, co się dzieje.

PATRYCJA: Dlaczego to akurat musiał być on? I to akurat dzisiaj? Dobra, ale to teraz nie jest ważne. Mów co się dzieje.

HANIA: Gdzie ja skończyłam?

PATRYCJA: Na początku.

HANIA: Więc ja i Filip jakoś… tydzień temu…

BARISTKA: *(zza sceny)* Piernikowe latte dla Hanny!

PATRYCJA: *(z uśmiechem)* Ty nie dość, że nie skończysz tej historii, to jeszcze jej nie zaczniesz.

HANIA: *(idzie do baru)* Weź przestań.

[*PATRYCJA pije ze swojej szklanki patrząc na GABRYSIĘ. GABRYSIA scrolluje dwa razy zanim nie odzywa się PATRYCJA.*]

PATRYCJA: *(patrząc na Gabrysię)* Wszystko w porządku?

GABRYSIA: Mhm.

PATRYCJA: Dobra, teraz siadaj i mów. Wszystkie już mamy wszystko co zamówiłyśmy, nic nam nie może przeszkodzić.

HANIA: A chcesz się założyć?

PATRYCJA: Bardzo. Mów.

HANIA: *(bierze głęboki oddech)* Więc z Filipem ostatnio mieliśmy naszą rocznicę... [*PATRYCJA szybko przerywa robiąc "ŁOO!" na co HANIA się uśmiecha*] no i było cudownie, tak na serio wspaniale... ale...

Telefon PATRYCJI zaczyna wibrować, jakby dzwonił. PATRYCJA bez patrzenia na niego wycisza go i patrzy cały czas na HANIĘ, która przerwała.]

PATRYCJA: *(wycisza dzwoniący telefon)* Mów dalej.

BARISTKA: *(zza sceny)* Cappuccino dla Julii!

HANIA: Nie chcesz odebrać?

PATRYCJA: Nie. Cokolwiek to jest, mam to aktualnie w dupie. Mów dalej.

HANIA: Na pewno?

GABRYSIA: Mhm.

PATRYCJA: Na pewno.

HANIA: A jak to coś ważnego?

PATRYCJA: Nic ważniejszego niż to co chcesz powiedzieć.

HANIA: *(uśmiecha się do Patrycji)* Okej. Więc mieliśmy naszą rocznicę. Było wspaniale… ale to było dwa tygodnie temu, a teraz…

[*Telefon PATRYCJI zaczyna znowu wibrować.*]

HANIA: Odbierz Pati, to może być serio ważne.

[*PATRYCJA patrzy przez chwilę na HANIĘ, zerka na położony ekranem do dołu telefon, znowu na HANIĘ i zdenerwowana podnosi telefon. Czyta numer i wzdycha. Odbiera telefon.*]

PATRYCJA: *(odbiera dzwoniący ponownie telefon)* Halo?… To coś bardzo ważnego? Bo jestem… [*Marszczy brwi.*] Jak to?… Nie ale chwila, ustaliłam z nim, że… No tak… [*Zakrywa oczy wolną dłonią.*] [*Patrzy na HANIĘ.*] Dobra, daj mi jakieś… dwadzieścia minut?

HANIA: Coś ważnego?

PATRYCJA: [*Smutno kiwa głową i chwilę później odwraca szybko głowę i krzyczy do telefonu.*] Chwila!

BARISTKA: *(zza sceny)* Espresso macchiato dla Tomka!

HANIA: *(ze smutnym uśmiechem)* Idź. Serio.

PATRYCJA: [*Odsuwa lekko telefon od twarzy i przykrywa go ręką.*] Na pewno? Mogę powiedzieć żeby ktoś inny się tym zajął.

HANIA: I co? Będziesz to musiała potem poprawiać?

PATRYCJA: Nie no… niee… może… pewnie tak.

HANIA: To leć. Nagram ci głosówkę.

[PATRYCJA *chwilę siedzi bez ruchu jakby zastanawiała się czy posłuchać przyjaciółki, zerka na chwilę na GABRYSIĘ, która na chwilę podnosi głowę, patrzy pomiędzy dwiema przyjaciółkami, zerka w stronę PATRYCJI i rusza głową w stronę wyjścia. PATRYCJA głęboko wzdycha i wstaje. W pośpiechu, zapominając o nisko wiszącej lampie, uderza się w głowę. Lampa zaczyna się lekko kołysać.*]

PATRYCJA: Kurwa, ta pieprzon- [*do telefonu*] To nie do ciebie! [*do HANI, odsuwając lekko telefon od ust*] To ma być bardzo szczegółowa i długa głosówka.

HANIA: *(z uśmiechem)* Najdłuższa w historii Messengera.

PATRYCJA: Hania, jak coś się stało, naprawdę mogę zostać.

HANIA: Nie, serio. U mnie wszystko w porządku. To… to nie było nic aż tak ważnego. Leć.

PATRYCJA: [*Po kolejnym, długim spojrzeniu odsłania telefon.*] Dobra, będę za dziesięć minut. [*Podchodzi do obu po kolei i szybko je przytula po czym wychodzi za kulisy, masując głowę wolną ręką.*] To co on znowu… [*Przestajemy ją słyszeć.*]

[*HANIA patrzy przez moment na GABRYSIĘ, która powróciła do scrollowania. HANIA pochyla się w stronę*

nadal kołyszącej się lampy i ją przytrzymuje, tak że przestaje się kołysać.]

HANIA: *(do Gabrysi)* Chcesz posłuchać teraz?

GABRYSIA: Mhm.

HANIA: Nie wolisz też posłuchać później głosówki?

GABRYSIA: *(kręci przecząco głową)* Eh eh.

HANIA: No dobra. To gdzie ja skończyłam? A! Więc to było dwa tygodnie temu, a teraz… kurcze teraz też by było wspaniale, gdyby nie…[*Chwila ciszy, GABRYSIA scrolluje dwa razy.*]

[*Telefon HANI zaczyna dzwonić. HANIA patrzy na numer.*]

HANIA: *(odbiera telefon)* No i chuj. Ha-tak… tak wiem… już- nie no rozumiem, uspokój się… ja… tak. No tak… Okej… Dobra już… tak już idę. Muszę… eh muszę lecieć.

[*GABRYSIA patrzy długo na HANIĘ, na chwilę przestaje scrollować. HANIA pije łyk z ledwo ruszonej kawy i wstaje. Zakłada płaszcz, szalik i czapkę.*]

[*GABRYSIA odwraca się i patrzy jak HANIA wychodzi z kawiarni. GABRYSIA przez chwilę dalej patrzy w stronę wyjścia.*]

HANIA: *(klepie Gabrysię po głowie i wychodzi)* Trzymaj się kochana.

BARISTKA: *(zza sceny)* Piernikowe latte dla Basi!

BARISTKA: *(podchodzi do stolika)* Mogę już zabrać naczynia?

GABRYSIA: *(scrolluje dalej na telefonie)* Mhm.

3. Nudny miliard (melodramat w skali mikro)

Autor: Gabriel(Zuzanna) Kolebacz

Gabriel (Zuzanna) Kolebacz szeroko pojęte indywiduum. Absolwent Wiedzy o Teatrze na Akademii Teatralnej w Warszawie, obecnie student Sztuk Społecznych na Uniwersytecie Warszawskim. Pasjonat sztuk performatywnych i autor recenzji teatralnych. Wyróżniony w konkursie "Współdzielimy przestrzeń" organizowanym przez Teatr 21 za tekst sztuki teatralnej dla młodzieży. Zwycięzca konkursu grantowego “Młodzi dla młodych” Mazowieckiego Obserwatorium Kultury na realizację działań dla młodzieży. Po godzinach występuje w całej Polsce jako drag king pod pseudonimem Wilam, angażując się w najważniejsze wydarzenia polskiej sceny dragowej. Obecnie koordynator ogólnopolskiej Nocy Bibliotek w Centrum Edukacji Obywatelskiej. Kłir, nerd, miłośnik gier komputerowych, a od bardzo niedawna również lalkarz-amator. Miniatura dramatyczna Nudny miliard została wyróżniona za: „uchwycenie porażki w dowcipny, pomysłowy, sprawny językowo sposób; choć na poziomie mikroskali, to z odniesieniem do relacji kluczowych przecież dla „istnienia” w ogóle. W autorskim uniwersum reprezentowanym przez różne typy bakterii toczą się dramaty i zapadają decyzje o ogromnym znaczeniu, skupione wokół chęci spełnienia uniwersalnego pragnienia czegoś więcej”.

Podczas prezentacji festiwalowych sztuka otrzymała Nagrodę Publiczności.

OSOBY

• LUCA (LAST UNIVERSAL COMMON ANCESTOR) – melancholijna bakteria beztlenowa. Rozczarowana swoim życiem marzycielka, czekająca na koniec świata. Zamyślona, introwertyczna, inteligentna.
• ANA(EROBA) – przeciętna zjadaczka zupy pierwotnej, partnerka życiowa Luci. Konserwatywna, lojalna, bojąca się zmian.
• CYJAN – bactérie fatale, fotosyntetyzująca rewolucjonistka. Za jej sprawą powstanie cała różnorodność biologiczna na ziemi kosztem śmierci prawie wszystkich beztlenowców. Przystojna, magnetyczna, zawsze z elektronicznym papierosem w ręce.

Na scenie widzimy dwie beztlenowczynie ANĘ i LUCĘ. Siedzą na ziemi trzymając w dłoniach metalowe miski i łyżki, w obozowych warunkach coś jedzą. ANA mechanicznie, bez namysłu je swoją zupę. LUCA robi to dużo wolniej, niechętnie biorąc co jakiś czas łyżkę i patrząc jak jej zawartość wylewa się z powrotem do miski. LUCA spogląda kilkukrotnie na ANĘ, jakby próbowała się przemóc, by coś powiedzieć.

LUCA: Hej, a ty wierzysz w zmianę klimatu?

ANA: *(z pełnymi ustami)* Zmianę czego?

LUCA: Że skład atmosfery zaczyna się zmieniać. I że za jakiś czas zmieni się na tyle, że życie na Ziemi będzie niemożliwe.

ANA: *(nagle odpala się w niej lokalny patriotyzm)* Jasne, już widzę jak klimat się zmienia. Zresztą nawet jeśli miałby się zmienić, to co to dla nas? Sam fakt że tu jesteśmy to jakiś kosmiczny absurd, a ty mnie straszysz zmianami składu atmosfery. Trochę wiary w siebie! Gdyby nasi przodkowie mieli takie podejście, to życie na Ziemi by w ogóle się nie wydarzyło. A tak to spojrzał sobie jeden, drugi skurczybyk na te dryfujące aminokwasy i pomyślał "Hmm niech stanie się biomasa" i bum! Mamy jebaniutką abiogenezę! Mamy życie! Dokładnie tak jak mówi porzekadło, "Nie ma fachowca nad beztlenowca".

LUCA: *(zirytowana)* Ale ja w ogóle nie o tym… Z resztą nieważne.

ANA: Ej no, Luca, nie obrażaj się. Przecież nie mówię nic złego, po prostu nie chcę żebyś się znowu stresowała czymś bez sensu.

LUCA: Dlaczego zakładasz, że się stresuję? Powiedziałam tylko, że słyszałam coś takiego, a ty nie dałaś mi nawet dojść do słowa.

ANA: Ok, to idź sobie do tego słowa teraz. Mamy przecież czas. Praktycznie nieskończenie wiele czasu.

LUCA: I to mnie właśnie najbardziej irytuje w tym wszystkim. Nie mamy nic poza czasem. I jak go używamy? Ot, dryfujemy sobie, jemy, nic się nie dzieje, nikt nie próbuje nic zmieniać, po prostu miliard lat nudy i bezwładności. A teraz, kiedy wreszcie dzieje się coś ciekawego, coś na co można faktycznie zareagować to nagle wszyscy tylko krzyczą każdy patriota to prokariota. I znowu nic się nie zmienia.

ANA: A czego niby chcesz? Żebyśmy masowo powymierali?

LUCA: *(patrzy na swoją miskę, upuszcza łyżkę i odsuwa ją)* Chcę jakiejś zmiany! Chcę ewolucji! Nie wiem, czegokolwiek byle nie gnicia w tym oceanie całą wieczność.

ANA: Ej, nie dokończyłaś swojej pierwotnej zupy!

LUCA: Rzygam pierwotną zupą. Była za słona.

ANA: *(siada obok Luci, obejmuje ją od tyłu)* Ej no… Rybosomku mój… moja pokręcona niteczko RNA… Nie gniewaj się. Przecież wiesz, że cię kocham.

LUCA: Wiem, ale… co właściwie mamy między sobą? Dryfujemy ze sobą już tyle lat, a ty nadal nawet nie zgodziłaś się na to, byśmy utworzyły formalny związek chemiczny.

ANA: Co poradzę, że nie lubię etykiet. Miłość to miłość. Po co komplikować coś, co jest proste?

LUCA: No tak. Proste.

ANA: *(sięga po miskę Luci i je ze smakiem/krzywiąc się)* A te całe zmiany klimatu, to od czego mają w ogóle być?

LUCA: Słyszałam, że to zaczęły jakieś sinice. Produkują tlen jak jedzą słońce.

ANA: *(oburzona)* Sinice? Ja znam wiele sinic, i żadna z nich nie robi czegoś takiego.

LUCA: Może to są sinice innowatorki?

ANA: Jedzenie Słońca… a to czym się niby robi, słomką czy łyżeczką? Bujdy… Miałaś rację, wyjątkowo podle dzisiaj smakuje. I śmierdzi, ohyda!

LUCA: *(wciąga powietrze nosem)* Ale to chyba nie zupa…

CYJAN: *(wyłania się z dymu z elektronicznym papierosem)* Wybaczcie panie, że przeszkadzam. Szukam miejsca, z którego najlepiej czuć Słońce. Ciężko o to ostatnimi czasy, szczególnie w tych warstwach oceanu. Zachowujcie się jakby w ogóle mnie tutaj nie było.

ANA: *(wskazuje na papieros)* Stój sobie gdzie tylko dusza zapragnie, ale czy musisz wszędzie rozpylać to - to coś?

CYJAN: Ogólnie rzecz ujmując, tak, muszę, bo się uduszę.

ANA: Prędzej to my się podusimy, co nie Luca? …Luca?

LUCA: *(ignoruje Anę)* Czy ty jesteś może jedną z tych kontrkulturowych sinic?

CYJAN: *(całuje dłoń Luci)* Cyjan, nazwisko O! Bakteria, kłaniam się do usług.

ANA: *(wskazuje na papieros)* Luca, miałaś rację! To ich tlenowe paskudztwo jest ewidentnie trujące!

LUCA: *(wychodząc ze stuporu)* Że co ja miałam?

CYJAN: I co to za oskarżenia? Trujące? To tylko tlen, macie go dookoła siebie bardzo dużo. Jaką różnice może zrobić moje kilka pikogramów? Próbuję tylko funkcjonować jak każdy normalny jednokomórkowiec. Moralna panika…

ANA: *(kładzie dłonie na ramionach Luci)* Ale po co to robić przy ludziach? Popatrz, ona stoi w tym dymie dopiero minutę, a już wygląda jakby miała zaraz zemdleć. Luca! Słyszysz mnie? Może powinnam pójść po pomoc?

LUCA: *(osuwa się niezdarnie na ziemię)* Tak, ledwo… ledwo widzę…

ANA: *(wybiega)* Połóż się, zaraz wrócę z pomocą. A ty – nawet nie waż się do niej nie zbliżyć! Zatruwaj sobie kogoś innego, wstrętna sinico ty! Świat już zupełnie zwariował.

CYJAN: *(śmieje się)* Nie jesteś przekonującą aktorką. Możesz wstać.

LUCA: *(zbiera się na kolana)* Ale ja naprawdę zasłabłam. Jakoś mnie słabość ostatnio bierze.

CYJAN: Bóle stawów, migreny?

LUCA: Marazm. Głównie marazm.

CYJAN: Okropna choroba. Dobrze, że twoja dzielna kochanka pobiegła po pomoc w takim razie.

LUCA: Żeby i kochanka… co najwyżej komórka lokatorska.

CYJAN: *(wypuszcza kłąb dymu)* Podoba mi się to określenie. Chcesz spróbować?

CYJAN: Wybacz moje maniery, raczy szanowna pani wziąć bucha z mojego ustnika?

LUCA: To chyba niezdrowe…

CYJAN: Wszystko jest trucizną w odpowiedniej dawce.

LUCA: Zdecydowanie. Na przykład czas.

CYJAN: Masz za dużo czasu?

LUCA: Nie odróżniam już godzin od dni od tysiącleci. Codziennie ta sama przedwieczna breja, te same teksty i ludzie.

CYJAN: *(siadając obok Luci)* Widziałaś kiedyś wschód Słońca?

LUCA: Nie wiem za wiele o Słońcu. Nie interesuję się polityką.

CYJAN: Pamiętam jak pierwszy raz je zobaczyłam. Dryfowałam nad gejzerem, szukając chociaż odrobiny ekscytacji w tym szarym świecie. Poczułam mrowienie wzdłuż kręgosłupa i pochwyciło mnie do nieba,

przysięgam. Wstępujący prąd ciepłego powietrza złapał mnie w swoje szpony i leciałam, daleko, daleko aż woda wokół mnie stała się przezroczysta, a szklane refleksy światła otuliły moją twarz, tak słodko, tak delikatnie jakbym dopiero się rodziła. Wiedziałam, że umrę. Byłam pogodzona z tym, bo zawsze marzyłam by moja ostatnia myśl brzmiała “było warto”.

LUCA: I było?

CYJAN: Wyobraź sobie, że widzisz anioła. Anioł zstępuje w twoje ciało i delikatnie, powoli rozmasowuje każdą fałdę i nierówność, aż stajesz się idealną kulą światła. To był pierwszy raz kiedy poczułam energię. Odkryłam, że Słońce jest moim życiem. Prawdziwym życiem, nie bytowaniem. Co za słodki, okrutny narkotyk.

LUCA: Okrutny?

CYJAN: Wizja życia w pełnym Słońcu doprowadza mnie do szaleństwa. Niemożliwość tego wszystkiego.

LUCA: Wiem, co masz na myśli.

CYJAN: Też marzysz o Słońcu?

LUCA: O życiu poza tym życiem. O cieple.

CYJAN: O bliskości drugiego ciała?

LUCA: Tak, o tym też… o tym chyba przede wszystkim.

CYJAN: *(gdy Luca bierze bucha i kaszle)* Pierwszy raz zawsze jest najtrudniejszy. Przyzwyczaisz się.

LUCA: *(kaszel)* Do czego mam się przyzwyczajać?

CYJAN: Do prawdziwego życia.

LUCA: Moje życie już jest prawdziwe. Innego życia na tej planecie nigdy nie było.

CYJAN: Możemy być pierwsze.

LUCA: W czym ci jestem potrzebna? Radzisz sobie świetnie sama.

CYJAN: Rozmawiałam już z tyloma dziewczynami. Jedne rzucały mi się na szyję, zanim zdążyłam nawet wypowiedzieć pierwsze słowo. Inne uciekały na mój widok. A ty jedyna wysłuchałaś mnie. Bo ty jedyna chcesz tego samego co ja.

LUCA: Twoja skromność jak widzę nie zna granic…

CYJAN: Podobnie jak twoja desperacja.

LUCA: *(oddaje papieros, wstaje)* O, tak się nie będziemy bawić. Mam stabilne życie. Mam kogoś kto mnie kocha przy boku. I nie mam zamiaru porzucać tego dla jakiejś niejasnej idei ciepła, nieważne jak ładnie o niej nie opowiesz. Nie porwiesz mnie na górę.

CYJAN: Kto mówił cokolwiek o porywaniu ciebie?

LUCA: To nie chcesz mnie porwać?

CYJAN: *(staje blisko za nią)* Zaczekaj, powoli. Wiem, że to może zabrzmieć nieortodoksyjnie, ale zaufaj mi. Widziałam to na własne oczy, wystarczy, że staniemy się jednym ciałem i wszystkie nasze problemy, wszystkie marzenia, będą jednym i tym samym. I wierzę, że pasujemy do siebie. Dwie samotne dusze w oceanie.

LUCA: Ale w jaki sposób miałybyśmy się połączyć?

CYJAN: *(szepcze jej do ucha)* Musiałabyś mnie zjeść.

LUCA: *(po dłuższej chwili)* Jeżeli próbujesz coś insynuować, to muszę cię ostrzec że rozmnażanie u mnie to tylko przez podział.

CYJAN: Słonko, tu chodzi o coś dużo głębszego niż chwilowe zbliżenie. Pozwól mi przeniknąć twoją błonę komórkową, a stanę się twoim wściekłym, bijącym sercem. Moja energia ze słońca sprawi, że nie będziesz musiała polegać tylko na tej okropnej zupie. Będziemy samowystarczalne, we dwie. Ja stanę się częścią ciebie, ty częścią mnie. Ty pomożesz mojemu życiu, ja pomogę twojej samotności. Ja odpocznę w twoich ramionach, a w zamian ty będziesz mogła pławić się w słońcu do końca swojego życia. Już nigdy nie będziesz żyć w bezruchu.

LUCA: I pozwoliłabyś na to? Że ja ciebie?

CYJAN: *(biorąc ją za dłonie)* Ty mnie. Ja dla ciebie. Ty przy mnie.

LUCA: Dla mnie…

ANA: *(wchodzi z maseczkami)* Cieszę się, że już się czujesz lepiej.

LUCA: To wcale nie… Cyjan mi pomogła. Czuję się świetnie, lepiej niż kiedykolwiek, Ana, poczekaj!

ANA: Nie, jaki to ma sens? Przecież widzę co się dzieje. Ty po prostu masz mnie dość. Wolisz umrzeć w męczarniach, w ramionach jakiejś sinicy niż spędzić nawet jeden dzień więcej ze mną.

LUCA: Ana…

ANA: Nie jesteś subtelna w tym, wiesz? Wiem, że masz mnie za idiotkę. I może masz rację.

LUCA: Ana, przestań! Nigdy nie chciałam cię zostawić. Wręcz przeciwnie, Cyjan powiedziała mi w jaki sposób możemy przeżyć w tym nowym świecie, oddychać tlenem, zobaczyć Słońce!

ANA: Jakim nowym świecie?! To jakieś szaleństwo! Nie widzisz do czego to wszystko dąży? One chcą się nas pozbyć.

LUCA: Możemy stać się z nimi jednością, możemy przetrwać.

ANA: Czyli śmierć albo asymilacja? Świetny wybór, jebana utopia! A za konsekwencje też będziemy odpowiadać zbiorowo, prawda? Czy może jednak jak te sinice nas wyssą od środka to nie będziemy już mieć nic do gadania?

LUCA: Nie słuchasz mnie, to jest tylko nowa forma życia dla nas! Pomyśl ile możliwości to daje.

ANA: Co jest złego w byciu beztlenowcem?

LUCA: *(po pauzie)* Nie wiem. A jest w tym coś dobrego?

LUCA: Nie chcę być częścią umierającego świata.

ANA: To nie skazuj go na śmierć. Nie skazuj mnie.

LUCA: *(nakłada Anie maseczkę, idzie do Cyjan)* Czy to będzie bolało?

CYJAN: Pierwszy raz zawsze jest najtrudniejszy. Ściśnij moją rękę. Jestem tu dla ciebie.

ANA: *(krzycząc przez maseczkę, po czym zdejmuje ją i zwija się na ziemi)* Jasne, róbcie to jeszcze tutaj! Po co się mną przejmować, przecież ja już praktycznie nie żyję. Ty, Boże od aminokwasów! Dlaczego mnie zostawiasz? Dlaczego skazujesz swoje własne dzieci? Jaki był nasz grzech? Ja chcę tylko żyć, spokojnie, bez wielkich pomysłów! Chcę żyć… Posłuchaj mnie. Jak następnym razem wpadniesz na jakiś świetny pomysł i stworzysz sobie nowy świat, to daj mi tam jeden mały pokój. Nie będę z niego wychodzić, nie będę nikomu przeszkadzać. I w tym

pokoju będzie moja ukochana. Będzie leżeć ze mną w łóżku, i nigdy nie wstaniemy. I będziemy tak cholernie nudne i zakochane. I nikomu nie stanie się krzywda. Tylko tyle… łóżko, kochana, i nic więcej. Tylko tyle…

[ANA oddycha głęboko, potem coraz wolniej i płycej, aż w końcu pozostaje bez ruchu. Światła na scenie powoli gasną. Zostaje już tylko dym.
KONIEC (I NOWY POCZĄTEK)]

4. APLIKACJA

Autor: Jakub Szydelski

Jakub Szydelski, dziennikarz – socjolog. Pisze z wykształcenia, zawodowo i dla siebie. Zajmuje się komunikacją pisaną i audiowizualną oraz projektowaniem stron internetowych. Po pracy ćwiczy tworzenie scenariuszy, a w wolnych chwilach planuje podróże – bliższe i dalsze.

Kontakt do autora: Jakub.szydelski@gmail.com.

Student stara się przezwyciężyć zmęczenie i uzależniającą architekturę Internetu, żeby wysłać CV i list motywacyjny do upragnionej pracy.

OSOBY

• APKA – personifikacja aplikacji mobilnych

• GŁÓWNY – młody student, który stara się znaleźć pracę w korporacji

• ZIOMEK – młody student, kolega Głównego

Pokój z kanapą w centralnej części sceny (środek) i krzesłem obok. Makieta zegara po lewej w przedniej części. Markowane drzwi w tylnej części po prawej. Scena z możliwością wygaszenia świateł na koniec spektaklu.

Rekwizyty i stroje:

– kanapa (można wykonać z 2 krzeseł)

– notes i zadrukowane kartki

– 2 smartfony z ustawionym niebieskim światłem ekranu

– 2 składane tablice z niebieskim podświetleniem u dołu (pasek LED)

– 2 bloki papieru A3 z czarną stroną jako okładką

– makieta zegara z godzinową wskazówką (na początku ustawiona na 8)

– 4 czapki w kolorach: biały, żółty, zielony, niebieski; kokarda na włosy

– żółty kask, kwadratowy plecak dostawcy jedzenia

– 2 marynarki – jedna formalna-elegancka, druga casual w krzykliwym kolorze; poszetka

[ZIOMEK chodzi nerwowo po pokoju pod rękę z APKĄ. Zirytowany ZIOMEK rozmawia przez telefon (smartfon).]

ZIOMEK: Tak, dopiero co…. Tak, dobra… Będę rano… Nie, nie martw się… Mhm, na pewno będę… Ja ciebie też, papa.

[APKA patrzy na drzwi po prawej, zakłada żółtą czapkę. Na scenę wbiega zziajany GŁÓWNY, rzuca plecak i żółty kask na ziemię po lewej, wraca do krzesła i ciężko siada.]

ZIOMEK: New day new gain?

GŁÓWNY: Cztery godziny, cztery cholerne godziny.

ZIOMEK: *[zainteresowany]* Aaa to dzisiaj sądny dzień. To czemu tyle kręciłeś.

GŁÓWNY: Żebym wiedział. *[patrzy przeciągle na ZIOMKA]* I wiem teraz że trzeba to rzucić w pizdu. Dobra, teraz jazda.

[APKA zmienia czapkę na zieloną, ustawia w tle dwie tablice, przewraca w obu blokach czarną okładkę. GŁÓWNY rozsiada się na krześle, APKA ustawia zieloną kartę bloku 1 po lewej. Podchodzi do Ziomka i siada na kanapie.]

APKA: *[radośnie do ZIOMKA]* Super! Świetnie ci idzie!

[GŁÓWNY przewraca oczami i wzdycha.]

APKA: Yo soy.

ZIOMEK: Jo soj.

APKA: Ganador.

ZIOMEK: Ganador. Essa!

[APKA klaszcze krótko. Podchodzi do tablic.]

GŁÓWNY: *[z przekąsem]* Ty tak długo będziesz? Na tym A -1?

ZIOMEK: To jest la vida! Nie jak ten twój - srum.

GŁÓWNY: Scrum.

ZIOMEK: I to że jesteś taki zwinny *[robi falę rękoma],* korpo-robek in spe.

GŁÓWNY: A żebyś wiedział. To jest tu o *[wskazuje głowę]* – psychiatura, winner mindset.

ZIOMEK: I terapię do tego? Żebym się zażynał dla prywaciarza. Tak jak ty teraz? Tylko w garniaku.

GŁÓWNY: Obaj mamy uni, tak? Tak. A ja chcę czegoś więcej. I ty też możesz. Są apki productivity. To chodzi o system stary.

ZIOMEK: Systemowo to cię olewają na razie. Masz biznes do zdobycia.

GŁÓWNY: No to nie zawracaj mi gitary.

[APKA zmienia czapkę na niebieską. Przesuwa blok 1 na niebieski kolor. Macha do GŁÓWNEGO.]

GŁÓWNY: I nie spamuj mi reelsami. Ja się tu produkuję – intelektualnie.

[APKA podpiera się pod bok i marszczy brwi na GŁÓWNEGO. Zamyka blok 1 na czarną okładkę.]

ZIOMEK: *[odkłada telefon i bierze książkę]* Znalazł się intelektualista.

GŁÓWNY: *[do APKI]* A skoro już o tym…

[GŁÓWNY wstaje i zabiera krzesło na przód sceny, pośrodku. Opiera się o plecy krzesła. APKA zakłada kokardę, bierze notes i pudło z marynarkami. Przysuwa się nonszalanckim krokiem do GŁÓWNEGO.]

GŁÓWNY: Dobra czacie. Daj mi tu draft listu motywacyjnego. Profesjonalny ale bez napinki. Kryteria i format takie a takie. Ogłoszenie takie a mój profil znasz. Go.

[APKA ubiera GŁÓWNEGO w jasną casualową marynarkę o wyrazistym kolorze.]

APKA: *[przesadnie]* Jasna sprawa. Tu leci koncept listu ode mnie dla Ciebie. Taki żeby cały zarząd stwierdził yes – he can.

[GŁÓWNY przegląda się i wzdryga. Zdejmuje marynarkę.]

GŁÓWNY: No to nie to. Spróbujmy inaczej. *[do APKI]* Bardziej oficjalnie.

[APKA ubiera GŁÓWNEGO w elegancką marynarkę.]

APKA: *[profesjonalnie]* Oczywiście. Załączam wersję oficjalną. Czy zaakcentować słowa kluczowe z oferty?

[GŁÓWNY dostaje od APKI laptopa, poszetkę, girlandę i swój zielony kask.]

GŁÓWNY: Tak… Ale zaraz, tego tam nie było *[o girlandzie].* A skąd to masz? *[o kasku]* Bez sensu.

[APKA patrzy na GŁÓWNEGO, ironicznie się uśmiecha.]

APKA: *[pomocnie]* Masz rację. Czy przeredagować tekst aby bardziej tobie odpowiadał?

[GŁÓWNY gniewnie ściąga kask i girlandę, wciska APCE.]

GŁÓWNY: Nosz… *[do siebie]* halucynuje na sto procent, sam to zrobię.

[APKA odchodzi, przesuwa wskazówkę godzinową zegara na godzinę 9. ZIOMEK odzywa się znad książki.]

ZIOMEK: Dla odmiany. Może tak lepiej niż czatoza wte i wewte. Czat pisze, czat sprawdza.

GŁÓWNY: Nie, no ja przecież tego nie potrzebuję. *[do APKI odbierając kartki]* A – a – a *[do ZIOMKA]* Layoutu potrzebuję – masz jakiś dobry?

ZIOMEK: Weź se ściągnij jakiś darmowy.

[APKA zmienia kokardę na białą czapkę. APKA włącza niebieskie światło pod tablicą 2 po prawej, GŁÓWNY podchodzi do tablicy. APKA podaje mu ramki a on rozkłada papiery na podłodze. ZIOMEK czyta książkę. APKA podchodzi do niego i macha. ZIOMEK kręci głową, patrzy na GŁÓWNEGO który przebiera ramkami w poprzek, porównując je.]

ZIOMEK: Ta apka na produktywność, co mówiłeś, jak się nazywa?

GŁÓWNY: Mmm… *[przebiera ramkami wolniej ale nie odwraca się]* Organizer.

[ZIOMEK kiwa głową. APKA ponownie macha, ZIOMEK zerka na książkę, odkłada ją i podchodzi do tablicy z lewej. APKA odwraca białą stronę. GŁÓWNY przebiera powolniej ramkami po skosie.]

ZIOMEK: Mhm, mam. A ty masz kciuk smartfonisty jednak.

GŁÓWNY: Mhm *[nie odwracając się]*

[ZIOMEK klika w różne części tablicy. Po chwili klika już jedną ręką. GŁÓWNY przebiera ramkami w pionie. APKA stoi blisko GŁÓWNEGO. Powoli zdejmuje białą czapkę i oświetla ją niebieskim światłem z dołu. GŁÓWNY oddaje jej ramkę po ramce. APKA nakłada niebieską czapkę. ZIOMEK i GŁÓWNY synchronizują ruchy i obaj przesuwają jedną rękę od dołu do góry jakby „scrollowali feed" na social media. Zadowolona APKA spogląda raz to na ZIOMKA raz to na GŁÓWNEGO. APKA bierze dodatkowe niebieskie ledy i nieśpiesznie przechadza się jak na wybiegu zmierzając do zegara. APKA zostawia niebieskie ledy na krześle i przesuwa wskazówkę godzinową ku 10 nie przestając w czasie dialogu.]

ZIOMEK: *[monotonnym głosem]* Ty stary masz wszystko?

GŁÓWNY: *[zdezorientowany]* Eee… no tak… mi się wydaje.

[GŁÓWNY rozgląda się powoli po podłodze za kartkami, bierze jedną ramkę ale szybko odwraca się do tablicy (coś przykuwa jego uwagę), wyrzuca ramkę za siebie.]

GŁÓWNY: Ale jest czas.

[APKA zakłada białą czapkę i przesuwa wskazówkę godzinową tuż przed 12.]

APKA: Alarm! Za pięć dwunasta. Alarm! Za pięć dwunasta!

[GŁÓWNY wyrywa się z transu, rzuca się na czworaka na podłogę i szuka wśród kartek. ZIOMEK rzuca się do

prawej, stojąc nad GŁÓWNYM.]

GŁÓWNY: O szlag, szlag szlag! Gdzie ja to mam? Muszę sformatować!

ZIOMEK: Nie ma czasu, 4 minuty!

[GŁÓWNY i ZIOMEK biegną do przodu sceny pod krzesło z niebieskim ledem. GŁÓWNY uderza otwartą dłonią w bok krzesła.]

GŁÓWNY: Działaj kurde. Oh

ZIOMEK: To trzeba samemu wypełniać!

GŁÓWNY: Aaa *[rozglądając się lewa prawa]* ile okienek! *[do lewej]* Wykształcenie dać niepełne wyższe?

ZIOMEK: Średnie. Motywacja?

GŁÓWNY: Wklejam to. Ile czasu?

ZIOMEK: Nie ma – pisz: jakim zwierzęciem się czujesz?

[GŁÓWNY i ZIOMEK patrzą na siebie w panice.]

GŁÓWNY: panterą, nie wiem. Consent, consent.

ZIOMEK: Sekundy – submituj!

[APKA z lewej (przodem do publiki) wyciąga prawą rękę na znak STOP. Na lewej ma kalosz. ZIOMEK, GŁÓWNY naraz odwracają głowy na APKĘ.]

ZIOMEK, GŁÓWNY: *[krzyczą razem]* Captcha!

ZIOMEK: To ręka!

GŁÓWNY: Nie, noga! Nie wiem! Send!

APKA: *[monotonnie]* Sprawdzanie. Czy nie jesteś robotem?

GŁÓWNY: No nie no! Głowa! Send!

APKA: *[monotonnie]* Ładowanie. Ładowanie. Strona niedostępna.

ZIOMEK, GŁÓWNY: *[krzyczą razem]* Damn it!

[ZIOMEK, GŁÓWNY siadają zrezygnowani na kanapie obok siebie. Patrzą w pustkę.]

APKA: *[do ZIOMKA]* Ekran przyciemniony. Pora spać.

ZIOMEK: Mega vibe-kill. *[po chwili milczenia]* No ale ta apka jest git. *[patrzy ukradkiem na GŁÓWNEGO]* . No… to chyba lecę spać. Nie przejmuj się, będą kolejne, hm?

[ZIOMEK zbija piątkę z GŁÓWNYM, który cały czas siedzi frontalnie. Piątka słaba, niesklejona. ZIOMEK wstaje podpierając się rękami, powoli wychodzi przez drzwi po lewej. Miejsce na kanapie zajmuje APKA trzymając niebieski led. Markotny GŁÓWNY wyjmuje telefon, APKA zakłada zieloną czapkę. Światło na scenie powoli gaśnie zostawiając APKĘ i GŁÓWNEGO w niebieskiej poświacie.]

APKA: Super! Świetnie ci idzie! Wymów Sayonara.

GŁÓWNY: *[cicho]* Sajorana.

APKA: Prawie! Powtórz.

GŁÓWNY: *[zirytowany]* Sajonara.

APKA: Prawie! Powtórz.

GŁÓWNY: *[kręcąc głową]* Nara.

[KURTYNA / ZACIEMNIENIE]

5. Homo patiens

Autor: Aleksandra Budzisz

Aleksandra Budzisz, studentka piątego roku psychologii oraz pierwszego roku sztuki pisania na Uniwersytecie Warszawskim. Specjalistka w łapaniu zbyt wielu srok za ogon. Lubi chodzić pieszo po mieście i jeździć pociągiem między miastami. Pochodzi z Gdańska.

Kontakt do autorki: budziszaleksandra1@gmail.com

OSOBY

• DZIEWCZYNA - dwudziestoparoletnia kelnerka pracująca w restauracji w centrum miasta.
• MĘŻCZYZNA - pracownik dużej korporacji na niezidentyfikowanym stanowisku, w średnim wieku, stały klient restauracji w której pracuje DZIEWCZYNA.

Przystanek autobusowy w centrum miasta, nie stoi na nim nikt. Jest środek nocy, około godziny drugiej albo trzeciej. Jest przełom lata i jesieni, widać że niedawno padał deszcz. Na przystanek przychodzi DZIEWCZYNA ubrana w białą koszulę i krótką czarną spódnicę. Podchodzi MĘŻCZYZNA w garniturze z rozwiązanym krawatem, pijany.

MĘŻCZYZNA: *(wskazuje palcem papierosa)* Mogę?

MĘŻCZYZNA: *(po tym jak odpala papierosa i siada na ławce)* Jak mija pani wieczór?

DZIEWCZYNA: Nie najlepiej, szczerze mówiąc.

MĘŻCZYZNA: Mhm. Mi też nie najlepiej. Uczciwemu człowiekowi to zawsze wiatr w oczy, wie pani. Można się starać, pracować jak wół, a potem i tak los zrobi jak mu się będzie żywnie podobało. Świat potracił zmysły, ja pani mówię. Upadek zachodnich wartości. Kobiety już nie chcą być dobrymi żonami, dzieciaki mają zero szacunku dla dorosłych, rozdawnictwo się szerzy aaaahhh, szkoda

gadać. I jeszcze do tego ta kurwa kelnerka, bez urazy, podała mi old fashion kiedy wyraźnie poprosiłem o negroni. Biednemu to zawsze piach w oczy.

DZIEWCZYNA: Żona pana zostawiła?

MĘŻCZYZNA: Wyrzuciła na zbity pysk! Słyszałby kto, tyle lat małżeństwa, a wystarczył jeden skok w bok, żeby jej odbiło. No szajba normalnie. Wywaliła moje ubrania przez balkon, zamknęła drzwi przed nosem, no pełnoprawna nerwica, ja pani mówię.

DZIEWCZYNA: Może hormony? Miała już menopauzę?

MĘŻCZYZNA: Meno…może to to, faktycznie. Hormony i te sprawy. Odbiła jej szajba. Z mądrym to dobrze porozmawiać.

DZIEWCZYNA: Albo kobieca histeria. Ale obawiam się, że wtedy to ponosi pan po części odpowiedzialność. Freud mówił, że może być spowodowana deprywacją seksualną. Może to dlatego tak się zdenerwowała na ten pana skok.

MĘŻCZYZNA: *(podnosi się i idzie w stronę Dziewczyny)* Depry…deprywacja?! pani myśli, że ja jestem okropnym człowiekiem. Zdradziecką świnią, tak pani myśli?! Że ja moją żonę zostawiam w domu zderpyw… zdepra… zdeprywowaną seeeksualnie i biegnę się wyszaleć, tak? To ja tu jestem ofiarą! To ja dzisiaj śpię w hotelu! Poza tym, jeżeli ktoś tu ma być zdeprawowany, to właśnie ja!

DZIEWCZYNA: *(cofa się dwa kroki)* Niech pan się nie gniewa, ja tylko chcę pomóc. Głośno myślę. Może…może sama myślała o zdradzie po prostu?

MĘŻCZYZNA: Że jak?

DZIEWCZYNA: Projekcja i te sprawy. Gniewa się na pana bo ją sumienie kłuje?

MĘŻCZYZNA: *(powoli się cofa)* Może tak, faktycznie. A to ździra. Przepraszam, poniosło mnie troszeczkę. Mam nadzieję, że nie ma pani mi tego za złe. Nie jestem jakby sobą do końca.

DZIEWCZYNA: Nie ma problemu. Każdy ma gorsze dni. Ale mógłby pan trochę popracować nad złością. Wie pan, nie każda kobieta będzie taka wyrozumiała jak ja.

MĘŻCZYZNA: *(siada na ławce)* Tak naprawdę chodzi mi o to, że wina nie jest tylko po mojej stronie i ona tego nie dostrzega. Wie pani, my faceci też jesteśmy wrażliwi. Ja jestem feministą… i jako feminista uważam, że powinniśmy być traktowani po–rów–no. A nie, tak jak teraz: "Musicie przyjąć co najmniej trzy kobiety do waszego działu, bo jak nie, to obcinamy wam fundusze". Toż to jest perfidna stronniczość!

DZIEWCZYNA: Faworyzacja.

MĘŻCZYZNA: Tendencyjność! Tracimy możliwość zatrudniania najlepszych z najlepszych tylko dlatego, że zarząd składa się z bandy seksistów. Tak, seksistów!

DZIEWCZYNA: Mhm, równi i równiejsi.

MĘŻCZYZNA: Przecież jakby te kobiety były najlepsze w swoim fachu to byłyby zatrudniane bez względu na jakieś odgórne zarządzenia. I one się nie czują jak oszustki?

DZIEWCZYNA: Ja bym tak nie mogła.

MĘŻCZYZNA: Czy one kiedykolwiek będą mogły naprawdę poczuć, że na coś w życiu zasłużyły?

DZIEWCZYNA: *(potrząsa głową)* Mm.

MĘŻCZYZNA: Zmieniłem temat. O czym ja to…

DZIEWCZYNA: Wrażliwi mężczyźni.

MĘŻCZYZNA: A, tak. Chodzi mi o to, że my, mężczyźni, też potrzebujemy czułości, też mamy gorsze dni. Ja jestem romantykiem, potrzebuję tego ognia…

DZIEWCZYNA: Chemii.

MĘŻCZYZNA: …iskry! A ona, moja żona ma się rozumieć, tego nie rozumie. Jak była młodsza to tak. Wtedy rozumiała, ale teraz… A pani? Dlaczego u pani, jak to pani ujęła, nie najlepiej?

DZIEWCZYNA: Klient się na mnie wydarł, bo zrobiłam mu drinka, którego zamówił.

MĘŻCZYZNA: Ludzie to jednak niewdzięczne kurwy. Nie doceniają pracy innych, jeżeli nie widzą efektów w postaci hajsu i fajerwerek. A przecież pani gra fundamentalną rolę w społeczeństwie. Przecież to jest praca u podstaw. Przecież pani haruje, zbiera pewnie na studia, po osiem godzin na nogach.

DZIEWCZYNA: Miałam podwójną zmianę, więc w zasadzie szesnaście, ale tak naprawdę to ja nie studiuj…

MĘŻCZYZNA: *(wcina się)* I to mi się właśnie podoba! Młodzi ludzie, którzy zdają sobie sprawę z tego, że wszyscy mamy te same dwadzieścia cztery godziny. Uczysz się, potem ciężko pracujesz i w końcu ci się to zwróci. Obiecuję pani, będzie pani wdzięczna młodej sobie, że zarywałaś pani nocki i obcierałaś stopy. Naprawdę, bez pracy nie ma kołaczy i pani to rozumie. Nie to co to dzisiejsze młode pokolenie. Wszyscy przewrażliwieni na swoim punkcie, nie wiedzą co jest istotne, nie znają wagi pieniądza. Myślą, że wszystko im się należy.

DZIEWCZYNA: *(wyrzuca pustą paczkę po papierosach do śmieci)* Zgadzam się. Moje pokolenie nie zna życia. Marudzą tylko ciągle jak im ciężko i jak cały świat jest przeciwko nim. Guess what, na świecie jest jednocześnie jakieś dziesięć ludobójstw, a ty narzekasz, że podnieśli ceny w Starbucksie? Poza tym, nie można z nimi o niczym porozmawiać. Wszyscy tylko "wiesz kto ostatnio odpadł w Top Model?", albo "widziałeś ten trend na TikToku?", albo "ChatGPT powiedział mi, że mój wiersz jest wybitny". Jezu, nie chcecie porozmawiać, nie wiem, o socjoekonomicznym stanie naszego kraju? Do tego jeszcze twarz w telefonie i nie idzie z takim się dogadać. Ja wierzę, że urodziłam się w złym pokoleniu. Mam starą duszę, nie pasuję do tego nowoczesnego zdigitalizowanego świata.

MĘŻCZYZNA: *(patrzy w przestrzeń)* Ja myślę, że to przez dzieci. Słyszałam, że kobiety po porodzie tracą popęd seksualny. Ja jej proponowałem, poczekajmy trochę, pozwiedzajmy świat, wyszalejmy się, ale ona się uparła. Ja myślę, że mógłbym w życiu znacznie więcej osiągnąć, gdybyśmy tylko mieli dzieci z pięć lat później. Rafałowi z marketingu właśnie urodził się pierwszy syn. Typ jest po pięćdziesiątce! A jakie on ma historie! Gdzie on nie był, z kim on nie spał. Facet wszedł na Everest! A teraz niedawno znalazł sobie młodziutką żonę i założył rodzinę. Taki to ma dobrze. No właśnie, ona, moja żona, nie widzi nawet, że ja cierpię! Co w tym dziwnego, że szukam pocieszenia? Czy to grzech, że chcę zaznać odrobinę szczęścia w życiu?

DZIEWCZYNA: Wie pan co, Frankl nazwał człowieka homo patiens bo jego zdaniem w naszej naturze jest cierpieć. Że to nasze przeznaczenie. Że być znaczy cierpieć. Dwa lata temu, jak mnie rodzice wywalili z domu,

bo powiedziałam im, że jestem lesbijką… już mi przeszło na szczęście, chociaż jestem oczywiście tolerancyjna, to chyba nie mogłabym tak na dłuższą metę… no. Byłam wtedy załamana, nie miałam żadnych perspektyw. Czułam się, że wszyscy mnie opuścili. Nie miałam żadnych oszczędności, cud że w ogóle miałam dach nad głową. Nie byłam po żadnych studiach, zero doświadczenia, żadna robota mnie nie chciała. A rodzina, nawet ta dalsza, udawała że nie istnieję. Popadłam w depresję i nie wiedziałam czy się w ogóle kiedykolwiek z tego dołka wygrzebię. Ale wtedy właśnie, jak byłam tak na samym dnie i nie wiedziałam czy będę miała co do garnka włożyć, to zdałam sobie sprawę, że o to chodzi. Że oto doświadczam życia. Że bez tego wszystkiego życie nie miałoby sensu, i że dopiero teraz staję się tym człowiekiem, którym od zawsze miałam być. Chrześcijanin by powiedział, że noszę swój krzyż, ale to sekciarskie brednie. Poza tym Biblia bez zniuansowanej egzegezy, to w ogóle bajeczka dla dzieci. Ale to właśnie dopiero cierpienie może poruszyć ten nasz duchowy wymiar. Wynieść nas na wyżyny człowieczeństwa, a jednocześnie zjednać nas z absolutem. I dopiero wtedy tak naprawdę możemy znaleźć sens naszego istnienia, cel naszego życia i wreszcie spełnić swój potencjał. Podzielić się ze światem tym, czym nas los obdarzył, zostawić świat lepszym, pełniejszym. Nie cierpieć to być samolubnym. Ale nie w jakiś taki masochistyczny sposób albo w imię poświęcenia za bliźniego. Samolubnym w sensie pozbawiania świata nas samych i tego co w nas piękne, najlepsze, doskonałe, boskie. Nie cierpieć to nie być człowiekiem, bo cierpieć to być. No, ale właśnie może tak jest u pana. Musi pan swoje przecierpieć, żeby, wie pan,

odkryć sens. Być człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu. Myślę, że w pana cierpieniu ten sens jest.

MĘŻCZYZNA: Jak mam wybierać, to chyba wolałbym nie cierpieć. Dość przygnębiająca ta pani filozofia.

(Oboje milczą przez dłuższą chwilę, Dziewczyna wygląda na ulicę, rozglądając się za autobusem, po czym wyjmuje telefon i coś sprawdza)

DZIEWCZYNA: Pan też na N13? Bo właśnie widzę, że odwołany.

MĘŻCZYZNA: Kurwa. No nic. Zamawiam Ubera. Mam nadzieje, że te chuje nie odwołają mi znowu przejazdu.

DZIEWCZYNA: To ja się chyba przejdę. Dobranoc panu.

MĘŻCZYZNA: Dobranoc i wszystkiego dobrego. Proszę tak trzymać. Trzeba się trochę namęczyć, żeby coś w życiu osiągnąć, ale będzie warto. Czuję, że daleko pani zajdzie.

DZIEWCZYNA: *(zostaje na przystanku)* To idę.

[KURTYNA]

6. Pusty wieczór

Autor: Maja Bednarek

Maja Bednarek, studentka Etnologii i Antropologii Kulturowej na Uniwersytecie Warszawskim. Od dziecka związana z aktorstwem i teatrem. Pusty wieczór jest pierwszą jej sztuką. Autorka łączy etnografię ze sztuką, wykorzystując ją jako inspirację i narzędzie do tworzenia sztuki. Sztuka została wyróżniona przez Kapitułę Konkursu za „umiejętne wykorzystanie potencjału dramatycznego *10-minute plays* i zadanie w przewrotny sposób pytania o jakość międzypokoleniowych i społecznych więzi".

Kontakt do autorki: bednarekmaja00@gmail.com.

OSOBY

• GRZEGORZ – mężczyzna około 40 lat, rolnik-przedsiębiorca
• GRAŻYNA – babcia Grzegorza, żona Teodora, rolniczka, kobieta spokojna ze skłonnościami do lamentowania
• TEODOR – dziadek Grzegorza, mąż Grażyny, rolnik

Stara wieś na Mazowszu. Dom dziadków. Kuchnia. Stół pod oknem, a na stole cerata w owoce. Na ścianach zdjęcia Jana Pawła II, obrazki Matki Boskiej i monidła. Na szafce obok kilka bibelotów z Cepelii. W tle leci msza w Telewizji Trwam. Godzina 19 w jesień, więc się już ściemnia.

GRAŻYNA: Wnusiu! Tak się cieszymy z dziadkiem, że znowu możemy Cię gościć! Na rozgrzanie może kawy, herbaty?

GRZEGORZ: Też się cieszę, że miałem czas w końcu tutaj zajrzeć. Herbaty poproszę. Pomóc Ci babciu?

GRAŻYNA: Grzesiu, a gdzie tam! Siadaj, proszę. Póki sami się oporządzim, to i herbaty Ci zrobim.

GRZEGORZ: Dziękuję babciu.

GRAŻYNA: No to opowiadaj. Jak Ci się gospodarzy?

TEODOR: Teraz to gospodarzyć, to już nie to samo co kiedyś…

GRZEGORZ: Nienajgorzej. Wszystko już zaplanowane i prawie zrobione. Mam dobrych kupców, chociaż ceny tego zboża są nadal śmieszne… Do tego ta susza. Mogłoby więcej popadać w przyszłym roku. Ale nie martw się babciu! Nawet czas i pieniądze na wakacje się znajdą.

TEODOR: Wakacje?! Kto to słyszał kiedyś o wakacjach?!

GRAŻYNA: *(lamentując, idzie zrobić herbatę)* O mój Boże! Boże mój! Ta susza to nas wszystkich pozabija! Mówilim żeby szanować Matkę naszą Ziemnię. Ona ziemniaczki nam wyda, zboże i tak to pożylim. A teraz to tam…

TEODOR: Teraz to się nie szanuje ojcowizny. Nakupują tych wszystkich hektarów ziemni i co? Leją hektolitrami jakiejś chemii! Przecież to się nie godzi…

GRAŻYNA: Cukru do herbatki?

GRZEGORZ: Tak ze dwie łyżeczki poproszę.

TEODOR: Ile?!

GRAŻYNA: *(podaje herbatę)* Dziadek trochę dramatyzuje…

GRZEGORZ: Ale babciu…

GRAŻYNA: *(przerywa mu)* No, ale nic tam! Trzeba żyć z tym biadoleniem nad uchem. Tobie żona pewnie też gada. A to to, a to tamto! Ja Niemców przeżyłam! Ruskich też! Te

to jeszcze gorsze byli, bo nie dość, że wszystkiego się nakradli to i jeszcze gwałcili… Mój Boże!

GRZEGORZ: Babciu już o tym rozmawialiśmy.

GRAŻYNA: No tak… Kiedyś to cała wieś się schodziła i rozmawiała. A teraz to jeden dla drugiego wilkiem. Jeden na drugiego gada. A te plotki! Takich plotków jakie są teraz to ja w życiu się nie nasłuchałam tyle. Powiedz mi wnusiu… Czy wy sobie z innymi te ciągniki pożyczacie?

GRZEGORZ: Teraz to każdy ma swoje babciu.

TEODOR: To przez tą telewizję się tak porobiło, te komórki! I jeszcze szczepionkami chcą nas zamordować! Banda złodziei!

GRAŻYNA: Widzisz wnusiu. Kiedyś to sąsiad z sąsiadem byli ze sobą w komunikacji. Ludzie byli dla siebie życzliwi. Teraz ta zawiść. Mój Boże! Może dziadek ma rację. To przez te ekrany wszystkie, to diabelstwo.

GRZEGORZ: Ale przecież technologia nie musi być zła. Zobacz jak ja szybko te moje pola teraz mogę oporządzić. Mam maszyny, które praktycznie pracują za mnie. Dzięki temu nie potrzebuję dużo pomocy innych.

TEODOR: Patrz jaki udany nam się trafił!

GRAŻYNA: Ale ja przecież właśnie o tym do Ciebie mówię, a ty nic nie rozumiesz! Ilu ty znasz swoich sąsiadów?

GRZEGORZ: No jest Marek, Andrzej z żoną i dzieciakami, ale oni to nie rolnicy.

GRAŻYNA: No właśnie! Jak macie się poznać, jak siedzicie cały ten czas w komórkach. Kiedyś to rolnik to był taki, co miał i krówkę i świniaczka. Jak się świniaka ubiło to się niosło sąsiadowi, a jak on ubił to też swoją część oddał.

Przyniesliście kiedyś to swoim sąsiadom, temu Arkowi, czy jak mu tam, czerninkę?

(Grzegorz kręci głową na nie)

TEODOR: Co to się porobiło z tą młodzieżą…

GRAŻYNA: Może warto zacząć od takiej uprzejmości sąsiedzkiej, a nie szerzyć zawiść. U nas to nawet już nie ma Koła Gospodyń Wiejskich, nie ma potańcówek, jedynie OSP się ostało…

TEODOR: Pamiętasz, jak poprosiłem Cię o jeden taniec na tej pamiętnej potańcówce?

GRAŻYNA: Oj pamiętam tamte czasy. Boże mój!

GRZEGORZ: Babciu, ale chodzisz na majowe przecież.

TEODOR: Grażynka to kiedyś nie ważne czy pogoda, czy deszcz to raz, raz do kościółka chodziła i nie było mowy żeby nie poszła.

GRAŻYNA: To prawda. Kiedyś to się chodziło, a teraz to niektóre starowinki tylko się zbierają, żeby różaniec odmówić. Kiedyś to się nawet pola święciło! O! Tacy ludzie byli oddani Bogu i swoją ziemnię szanowali, a teraz to tam… Widać, że teraz robota to dla wszystkich bułeczka z masełkiem obkładana szyneczką. A ja takie mam teraz ręce po robocie schorowane i spracowane. O patrz, jak wieje za oknem. Jak się drzewa ruszają. Jak jest taki wiatr to ja czuję te zmiany pogody.

GRZEGORZ: Jakie drzewa babciu?

GRAŻYNA: Te świerki. Patrz, jak się bujają.

GRZEGORZ: Babciu, ale za oknem są pola. Zupełnie tutaj pusto.

TEODOR: Patrz no! Nawet drzew nie widzi!

GRAŻYNA: No widzę właśnie. Mój Boże! Boże mój! Może jeszcze powiesz, że dziadka nie widzisz?!

(Grzegorz rozgląda się ostentacyjnie po kuchni)

GRAŻYNA: No nawet o własnym dziadku zapomniałeś… Mój Boże!

Wszyscy na chwilę zamierają bez ruchu.

GRZEGORZ: Nie zapomniał Grażko. Nie wszyscy są po prostu tacy wspaniali jak ty.

TEODOR: *(zdezorientowany)* Dziadku?! Ale jak to? Halo!

Grażyna i Grzegorz łapią się za ręce i patrzą sobie prosto w oczy jakby świat poza nimi nie istniał.

TEODOR: Kurwa…

(Teodor jest bardzo zdezorientowany, ale stara się dopić swoją herbatę.)

GRAŻYNA: Och Teodorze! Nie słodź mi tak, bo i tak już mam cukrzycę!

TEODOR: Nie! Nie! Nie! Moja herbata!

GRZEGORZ: Moja najsłodsza! Jak dobrze jest móc Cię znowu poczuć. Tyle lat pokutowałem, ale istnienie bez Ciebie sprawia tak ogromny ból mojej duszy, że nie mogłem się od Ciebie odczepić!

GRAŻYNA: Pamiętam tamtej nocy… Jak przyszedłeś… Boże mój! Nie wiedziałam czy to sen czy jawa! Mój Boże! Tyle ostatnich lat żyliśmy obok siebie, ale jakie to było życie…

(Teodor z satysfakcją podosi herbatę i próbuje się jej napić)

GRZEGORZ: Dobrze jest być znowu w młodym ciele. Albo w ogóle mieć jakieś ciało.

(*Teodor zauważa, że jego starania na nic się nie zdadzą w tej sytuacji)*

TEODOR: Może zacznę tak…Witaj dziadku! CO SIĘ TUTAJ DZIEJE?!

GRAŻYNA: Teraz to już nie ma mądrych bab na wsiach coby opowiadały mądre historie. Mój Boże! Kiedyś to byś wiedział!

GRZEGORZ: Teraz to jest gnój na tym świecie! Nie ten dobry co jest nawozem dla Matuli Ziemni, tylko taki coby można się było tylko nim umazać!

TEODOR: Ale co teraz?

(Grzegorz patrzy sie na Teodora z prześmeiwczym uśmiechem.)

GRZEGORZ: Drogi chłopcze. Teraz to ja sobie pożywam! Całe życie tyrałem jak wół i nic! Nic sobie człowiek nie pożywał! Jakbyś słuchał mnie i babci przez te całe lata, to może byś przynajmniej zechciał zabrać nas ze sobą na te swoje wakacje. Na wczasy! Całe życie praca, praca i tylko praca. Czas wolny? Nikt o czymś takim nie pomyślał nawet! Kiedy ostatnio się u nas pojawiłeś? Ile to już minęło Grażynko?

GRAŻYNA: Dwa, trzy miesiące?

GRZEGORZ: Mieszkasz na naszej ziemi. Uprawiasz ją bez szacunku. Nawet nas nie odwiedzisz! A daleko nie masz mój chłopcze! Jeno niecałe trzy kilometry! I do dziadków się nie pofatygujesz.

GRAŻYNA: Mój Boże! Siedzą zamknięci w tym domu. Jeżdżą do miasta i na wakacje, a do starych dziadków z prawnuczkiem nawet nie przyjdą. Mój Boże!

GRZEGORZ: Kiedy ostatni raz zapytałeś się babci jak się czuje? Kiedy zaprosiłeś ją do siebie?

(Teodor jest w takim szoku, że nawet nie zauważa, że z nerwów udało mu się napić herbaty.)

GRZEGORZ: Zostaw tę herbatę i posłuchaj mnie ty szczylu! Będziesz teraz siedział. Tutaj. W tym domu. Będziesz czekał aż wrócę i łaskawie oddam Ci twoje marne życie. Będziesz lamentował. Będziesz płakał. Będziesz uwięziony w tej zmorze, jaką się stałem po śmierci. Możesz nawet nawiedzać sąsiadów! Ale nie waż mi się psuć mojego obrazu przed sąsiadami, których bardzo sobie cenię. Bo to oni tłumnie przyszli na mój pogrzeb. To oni czuwali nade mną w puste noce. To z nimi grywałem w karty przez tyle lat! Gorzałki też się czasem napiło. Ale nie była to banda chlejusów jak te twoje sąsiady, o których opowiadasz! Ja to ich już dobrze znam! Tacy właśnie przedsiębiorcy z was! Banda patałachów i nic więcej.

TEODOR: Ale, ale, ale…

GRZEGORZ: Zamilcz i się nie jąkaj. Bo szkoły dobre pokończyłeś. Ja skończyłem jeno cztery klasy i się nie zająknąłem ani razu! Nie ma żadnego “ale”. Wracam na swoją ojcowiznę i zamierzam ją poświęcić i oporządzić jak należy!

TEODOR: Tylko, że zaraz zima…

GRAŻYNA: Bądź cicho jak głowa rodziny gada! Tak się stanie jak dziadek gada!

7. Salon sukien ślubnych przy Mulholland Drive

Autor: Julia Winter

Julia Winter, studentka filologii angielskiej i publikowania współczesnego na Uniwersytecie Warszawskim. Z pasją eksploruje świat literatury i teatru – to jej pierwsze spotkanie z dramatem, ale z pewnością nie ostatnie. W swojej twórczości lubi eksperymentować ze sztuką wyrazu, wprowadzać metaelementy i intertekstualne nawiązania, a także stawiać na emocje i przeżycia bohaterów. W wolnych chwilach można ją spotkać z książką w ręku, na widowni podczas wszelkich adaptacji sztuk Szekspira albo przed ekranem kina, nadrabiającą klasyki filmowe.

Kontakt do autorki: jwinter01@op.pl.

Dla Rodziny, Przyjaciół i wszystkich tych, którzy przeczytali tę sztukę.

OSOBY

- DIANA – przyjaciółka i świadkowa Kamili
- KAMILA – panna młoda
- KONSULTANTKA
- MAMA KAMILI
- BABCIA KAMILI

Letnie popołudnie, gwarny salon sukien ślubnych, w tle słychać ciche brzmienie ślubnej muzyki. Kamila przymierza kolejną suknię ślubną. Mama i Babcia rozmawiają z konsultantką. Diana siedzi w rozkroku na kanapie i tępo wpatruje się w podłogę.

MAMA: Jak długo jeszcze kochanie?

KAMILA: Daj mi jeszcze chwilkę. Jest tak ciepło, że nie mogę naciągnąć tej sukienki na siebie!

BABCIA: Na spokojnie nie spiesz się słoneczko. Jeszcze mam, trochę czasu, na tym bożym świecie.

MAMA: Kamilko słyszysz? Babcia się niecierpliwi. Może ty jej coś powiesz, Diana?

DIANA: *[milczy]*

KAMILA: *(odsuwa kurtynę)* Już wychodzę! Boże!

MAMA: Jaka śliczna! Chyba mamy strzał w dziesiątkę!

BABCIA: Oh! Wyglądasz jak twoja mama w dniu ślubu!

KONSULTANTKA: Do you need help with anything?

KAMILA: No, thank you. I'm fine for now, but I appreciate you asking. No nie wiem. Poprzednia chyba lepiej leżała. Ten tren jest za długi, boję się, że się potknę i co? Będę leżała krzyżem przed księdzem, moim przyszłym mężem i dwusetką gości. Chcę, żeby to był niezapomniany dzień, ale nie aż tak!

MAMA: Co ty wygadujesz! Ten odcień idealnie zgrywa się z twoją karnacją. A tren, to Babcia zawsze może ci skrócić na maszynie. Do tego cena jest całkiem przyzwoita.

BABCIA: Posłuchaj się mamy. Bez problemu to skrócę i jeszcze pieniędzy trochę zostanie… W dodatku, jak Adam cię zobaczy w niej na ślubnym kobiercu, będzie wiedział, że dobrą partię wybrał.

KAMILA: A więc o to chodzi? Mam się wcisnąć w tanią sukienkę, bo on za to płaci? Nie chcecie go naciągać na drogie sukienki? Liczycie, że dla was też coś skapnie? A może to po prostu nasza wrodzona żyłka do okazji? Ach! Ta Polska mentalność nie ma granic i dopada mnie aż tutaj w

postaci dwóch „przedsiębiorczych” kobiet. Już jest mi głupio w tym układzie, ale przy najmniej chcę wyglądać dobrze na własnym ślubie!

MAMA: Kamilko… to nie tak, że tak myślimy.

KAMILA: Ale czy naprawdę to rozumiecie? Cały czas mam wrażenie, że ten ślub jest dla kogoś innego. I tak nie zadowolę wszystkich, więc nie będę wybierała sukienki, kierując się tym, że powinnam wyglądać tak, aby był pewny, że „dobrze zainwestował”. Kocham go, ale bez przesady. Myślę, że on też chciałby, abym się dobrze czuła…

BABCIA: Na spokojnie. Będziemy zadowolone, jeśli ty będziesz szczęśliwa, słoneczko.

KAMILA: *(wachluje się)* Ach… przepraszam, może mnie ponosi. Układ gości, wybór zaproszeń, ćwiczenie choreografii i mnóstwo ludzi wypytujących mnie o pierścionek, suknie, druhny, gdzie miesiąc miodowy, czy podpisaliście intercyzę, kiedy dzieci, gdzie będziecie mieszkać i tak dalej. Nawet nie mam chwili, by z nim o tym wszystkim porozmawiać. A im bliżej…, a im bliżej, tym gorzej. W dodatku ten piekielny żar z nieba! Hymm… Może zacznijmy od początku. Ze względu na was i to, że szanuje wasze zdanie – wezmę pod uwagę tę sukienkę przy ostatecznym wyborze, ale nie ukrywam, że nie jestem w pełni przekonana. Diana! Diana, co o tym wszystkim myślisz? Nie odezwałaś się ani słowem, odkąd tu przyszłyśmy. Coś się stało?

DIANA: *(podnosi wzrok na Kamilę)* Hmm… Cóż, ta sukienka ci nie pasuje.

KAMILA: *(nerwowy śmiech)* Cieszę się, że ktoś w końcu podziela moje zdanie! A co myślisz o tych poprzednich? Ta z gorsetem i ta ¾ z kryształkami całkiem mi pasowały. Na razie, najbardziej chyba podobała mi się ta bez ramiączek z koronką. Może jeszcze raz ją przymierzę? Co ty na to?

MAMA: Przymierz tą koronkową! Dla Babci! Też mi się podobała.

BABCIA: Przymierz, przymierz! Nie pamiętam cię w niej.

DIANA: Nie, ta z koronką to totalna katastrofa!

KAMILA: Serio?

DIANA: Opinała się bardzo wokół twojej klatki piersiowej tak, że zastanawiałam się, czy możesz jeszcze oddychać. Myślisz, że wytrzymasz tyle godzin w koronkowym więzieniu? Brzmi koszmarnie!

KAMILA: Hymm… Może rzeczywiście była trochę ciasna. A ta z falbanami? Ten materiał był taki przyjemny.

DIANA: Tamta była jeszcze gorsza. Wyglądałaś w niej tak blado. Jak zjawa lub trup! Jak bohaterka gotyckich powieści, która zaraz ma popełnić największy błąd swojego życia i wyjść za tajemniczego mężczyznę, który zrujnuje jej życie!

BABCIA: Kolejna gada jak potłuczona! Co się dzieje z tą dzisiejszą młodzieżą?!

MAMA: Nie słuchaj jej Kamilko! Tamta falbaniasta też była całkiem ładna i kosztowała przyzwo…

KAMILA: *(krzyczy)* Przestańcie!

DIANA: *(gdy światła gaśną i pozostają w reflektorze)* Co ty robisz? Nie siedź na podłodze. Jeszcze każą ci zapłacić za tę sukienkę!

KAMILA: Myślę, że nie chodzi tu o sukienkę… Tyle się znamy… przecież wiesz, że możesz być ze mną szczera.

DIANA: Tu chodzi o Niego! Jak mogłaś? Myślałam, że będzie jednym z tych twoich przelotnych romansów, a ty postanawiasz za niego wyjść! Za pieprzonego konserwatystę!

KAMILA: To, że pochodzi z dość tradycyjnej rodziny, nie znaczy od razu, że jest republikaninem. Znam jego serce, on nie jest taki.

DIANA: Czy ty siebie słyszysz? Usprawiedliwiasz go? A może kupił cię tą jego całą forsą? Jak się czujesz, z tym że twoje wesele finansuje fortuna przecedzona przez krew pokoleń niewolników. Myślisz, że zbudowali ją własnymi rękami? W pocie czoła? Oni są przecież z Południa.

KAMILA: Jak możesz to sugerować? Przyznam się, sama nie wiem! Będę musiała spytać o to Adama. Jeśli okaże się, że to prawda, jako nowa członkini tej rodziny zadbam, aby krzywdy zostały wynagrodzone. Nie widzisz jakie możliwości te pieniądze oferują? Już wcześniej wspominałam Ci, że czuję się z tym niekomfortowo. To fakt, ale dzięki nim mogę wspierać różne fundacje i zmieniać świat tak jak zawsze obie chciałyśmy.

DIANA: Jesteś taka naiwna! Nie wierzę, jak bardzo zmieniłaś się przez te lata. Gdyby Kamila, którą poznałam w liceum, to wszystko widziała, kazałaby mu spadać i całej tej jego „dzianej" rodzince. Pamiętasz ją jeszcze? Tą sprzed lat? Chodziłyśmy na różne marsze, czytałyśmy dużo zaangażowanych książek i pisałyśmy pseudointeligentne eseje do naszej szkolnej gazetki. Kiedy wysyłałyśmy sobie wiersze, które nas wzruszyły do łez lub nagrywałyśmy

sobie ulubione piosenki z radia. Cóż to był za piękny czas! Albo pamiętasz, jak upiłaś się w trupa na imprezie, przywiązałaś się do drzewa i krzyczałaś, że żądasz, aby dwutlenek węgla grzecznie usunął się z atmosfery? Mój Boże, myślałam sobie wtedy, jaka ta dziewczyna jest szalona! Podziwiałam to samozaparcie i oddanie sprawie, nawet w stanie ostrego upojenia alkoholowego. A teraz, jak na to wszystko patrzę, to zastanawiam się, gdzie podziała się tamta Kamila?

KAMILA: *(kładzie rękę na piersi)* Tamta Kamila nadal tu jest. Ja… Nadal te sprawy są dla mnie ważne. Uwierz mi, teraz mam środki… Myślę, że małżeństwo z Adamem tego nie zmieni.

DIANA: Widzę, że dla niego przekręciłaś o 180 stopni cały swój kompas moralny. Ciężko mi więc w to uwierzyć!

KAMILA: Rzucasz oskarżeniami na prawo i lewo. A co ty o nim tak naprawdę wiesz? Widzieliście się może dwa czy trzy razy na przestrzeni tych dwóch lat, odkąd razem zamieszkaliśmy. Nie widziałam, żebyście zamienili ze sobą więcej niż kilka grzecznościowych zdań.

DIANA: Co o nim wiem? Może to, że na początku waszej znajomości znikał na kilka tygodni, jakby go co najmniej kosmici porwali. Godzinami przez telefon pocieszałam cię i dochodziłyśmy, o co mu chodzi. Widziałam, jak wariujesz, zarzekasz się, że już więcej do niego napiszesz i nie zadzwonisz, a potem witasz go jak bohatera wracającego zwycięsko w chwale z pola bitwy. Przykro mi się patrzyło na to, jak sprzeniewierzasz się sobie, swoim słowom i moim radom. A wiesz, co było najgorsze? To, że nic nie powiedziałaś mamie. Wiesz, że zadzwoniła do mnie kiedyś i pytała, co się dzieje z jej córką. Musiałam nabrać wody w

usta i udawać, że po prostu masz gorszy czas! Okłamywać siebie – jestem w stanie zrozumieć, ale okłamywać innych i to jeszcze tych ci najbliższych?

KAMILA: Nigdy nie powiedziała mi, że to zrobiła. Zupełnie ją rozumiem i rozumiem twoje obawy. Ach… to był ciężki czas dla nas, dla mnie… Magisterka, problemy z ojcem i do tego ta sprawa z Adamem… Cóż oboje nie byliśmy wtedy gotowi na miłość. W końcu dorośliśmy do tego. Po wielu rozmowach i nieprzespanych nocach on mnie przeprosił i wszystko sobie wyjaśniliśmy. Pamiętam, jak któregoś razu leżeliśmy wspólnie na łóżku, a on wtulił głowę w moją szyję i czułam, jak jego ciepłe łzy płyną mi po ramionach. Zmiękło mi serce.

DIANA: No naprawdę znalazł się książę z bajki!

KAMILA: Nie musisz być taka cyniczna… Myślę, że wyszliśmy z tego silniejsi. On też się zmienił od tamtego czasu. Jest uważniejszy, bardziej otwarty na emocje. Naprawdę wtedy mi zaimponował chęcią ratowania związku. Nie spotkałam się wcześniej z taką determinacją u niego ani u żadnego innego mężczyzny. Może to wtedy się w nim zakochałam, tak prawdziwie i głęboko? Cóż… Znając ciebie i niego myślę, że znaleźlibyście kilka wspólnych tematów, gdybyś tylko dała mu szansę. Zawsze jak próbuję cię zaprosić do nas, to wtedy coś ci wypada albo zwyczajnie jakoś się z tego wykręcasz. Jest to nadzwyczajnie dziwne.

DIANA: Ja po prostu nie mogę znieść widoku jego twarzy, jego całej osoby. Tych jego rozbieganych oczek, które tak głupawo się w ciebie wpatrują, gdy mówisz nawet najbardziej trywialną rzecz. Tych jego ust, gdy całują cię w policzek i wydają najdziwniejszy odgłos, jaki kiedykolwiek

słyszałam! Czy on to robi specjalnie? A najgorsze to chyba te jego ręce! Nienawidzę tego, jak siedzi i cały czas cię obejmuje, jakby ktoś zaraz miał mu ciebie zabrać! Wzbiera we mnie wtedy jakieś przeraźliwe uczucie. Nie wiem, może w sumie to dlatego, że najbardziej nie mogę przeżyć tego, że…, że…, że to on wygrał.

KAMILA: Wygrał? Nie rozumiem.

DIANA: Myślę, że bardzo dobrze wiesz, o co mi chodzi.

KAMILA: Diana…

DIANA: Kocham cię… Tak po prostu. Nie w ten platoniczny sposób, jak zwykłe są sobie powtarzać przyjaciółki. To coś znacznie mocniejszego. Szarpie struny w mojej duszy, które nie sądziłam, że kiedykolwiek będą drgać. Wiem, że to samolubne z mojej strony, obarczać cię takim poważnym wyznaniem na kilka tygodni przed ślubem. I wiem także, że masz już dużo zmartwień, ale już dłużej nie mogę! Całe moje życie spędziłam w emocjonalnym czyśćcu. Ja – samotna, oblężona twierdza, która odpiera wszelkie śmiałe próby dotarcia do jej wnętrza. Tyle wysiłku by nikt nigdy nie odkrył jej tajemnic! Nie mogę dłużej ukrywać czegoś, co pali mnie od środka.

KAMILA: Skarbie… Czy mogę, spytać jak długo? Jak długo to trwa?

DIANA: Prawdopodobnie od zawsze. Odkąd cię znam, ale tak naprawdę cię znam. Myślę, że od dnia, gdy szeptałyśmy sobie sekrety do późna i dowiedziałam się o twoim ojcu. W skrócie od momentu, gdy zdecydowałaś się otworzyć przede mną swoje serce i zaprosić mnie do środka. Wiesz… można przywyknąć do zimna i samotności własnych murów. Znosić chłód, mróz i lodowate podmuchy.

Gdy poznasz czyjeś ciepło… Ciężko jest potem wrócić do twierdzy.

KAMILA: Oh… to już tyle lat! Tak mi przykro, że musiałabyś to przechodzić sama i że… nigdy ci tego nie ułatwiłam. Skarbie, przepraszam, że nie patrzyłam uważnie i nie pytałam.

DIANA: Sobie tego też nie ułatwiłam. Przyznam, że mi też to trochę zajęło… Jesteśmy córkami kraju… w którym… no sama wiesz… raczej źle widziane jest bycie taką osobą… Mimo że od lat już tam nie mieszkam… to ta mentalność wciąż jest bólem nawiedzającym moje ciało.

KAMILA: Wiesz, że cię kocham i zawsze przy tobie będę, czy w chorobie, czy w małżeństwie. Tyle pięknych wspomnień razem, tyle wspólnych żartów o głupich chłopcach, z którymi się spotykałam, tyle wspólnie przetrwanych problemów i sytuacji, które wtedy wydawały się nam bez wyjścia! Byłaś moją kotwicą łączącą mnie z domem. Jednak nie chce widzieć jak teraz toniesz. Kocham naszą historię, żałuję, że nie mogę odwzajemnić tego uczucia w sposób, na jaki ty zasługujesz, ale pamiętaj, że ja też jestem tu, żeby ci pomóc.

DIANA: Dzięki, tak… Ja… Znaczy… spodziewałam się tego. Jakiejś grzecznej odmowy, może pocieszenia, a w najgorszym wypadku pożegnania i milczenia. Zresztą, nie miałam intencji, żeby rozbijać twoje przyszłe małżeństwo i w ogóle ci o tym mówić, ale jakoś tak samo wyszło. Po pierwsze jestem twoją przyjaciółką i jak mogłabym zrujnować ci wesele! Powiem ci szczerze, że przeszło mi przez myśl, kiedy powiedziałaś mi o zaręczynach, żeby nie wiem… w dniach poprzedzających twój ślub, gdzieś się zaszyć… wynająć chatkę w górach czy nad jakimś

jeziorem… Stwierdziłam, że nie mogę ci tego zrobić. Bo nie tak postępują przyjaciółki.

KAMILA: *(przytula Dianę)* Jak bardzo cieszę się, że zmieniłaś zdanie. Jestem wdzięczna, że mi o tym mówisz. Takie wyznania wymagają dużo odwagi.

DIANA: Mam nadzieję, że nie wystraszyłam cię? Naiwne jest z mojej strony prosić, żeby nic się nie zmieniło, ale tym razem zaryzykuję.

KAMILA: Skarbie, ile razy mam ci mówić, że jesteś dla mnie bardzo ważna. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła! Jakbym przeżyła ten ślubny Armagedon? Ustawiłaś druhny do pionu, pomogłaś mi przekabacić babcię, żeby przyleciała z Polski, załatwiłaś tę świetną florystkę z Manhattanu! Jestem ci tak wdzięczna za pomoc i wsparcie, a teraz to nawet jeszcze bardziej – wiedząc dodatkowo, ile cię to emocjonalnie kosztowało… A dziś? Jakbym wybrała bez ciebie sukienkę? Za dzieciaka mama mówiła mi, że prawdziwa przyjaciółka powie ci szczerze czy dobrze w czymś wyglądasz. Choć przy wyborze sukienki nie mogę na mojej rodzicielce polegać, to tu ma sporo racji.

DIANA: W tej falbaniastej było ci bardzo ładnie.

KAMILA: Nie jak w Wichrowych Wzgórzach?

DIANA: Oh… Strasznie cię przepraszam, poniosło mnie i przesadziłam. Byłam zła na ciebie i może bardziej na siebie. Ty nie przypominasz Katarzyny, a ja nie jestem tak dobrą aktorką, żeby grać Heathcliffa. Choć w sumie… zakochać się w przyjaciółce, która do tego zaraz wychodzi za mąż i będzie niedostępna na wieki – czy może być jeszcze bardziej banalny chwyt fabularny? To takie żałosne! Los, w tym przypadku, jest marnym scenarzystą.

KAMILA: Na spokojnie, wszystko rozumiem. Teraz widzę sytuację przejrzyście. Wybaczam. Czuję, że teraz między nami jakaś kurtyna spadła, coś umiera i coś się rodzi, a my wchodzimy na nową ścieżkę ku czemuś znacznie piękniejszemu. Ale, że los jest marnym scenarzystą? Nie powiedziałabym.

DIANA: Wiesz, w tych wszystkich filmach, po tym, jak ukochana głównej bohaterki odchodzi, jej los zmierza ku tragedii. Zatracenie się w chorobliwej zazdrości mam już odhaczone, więc zostaje mi zlecić twoje zabójstwo, zatracić rozum i skończyć ze sobą. To przynajmniej miałoby jakiś filmowy sznyt. A pojednanie i potok łez na kanapie, w dusznym salonie sukien ślubnych, to jakaś porażka! Żadnego patosu.

KAMILA: Pieprzyć patos. Ja chyba wolę szczęśliwe zakończenia.

DIANA: My po prostu gramy w trochę innym filmie.

[Światła gasną, Kamila i Diana pozostają nieruchome i objęte śmieją się przez łzy, a cały salon budzi się do życia. Babcia z mamą krzątają się wokół wieszaków z sukienkami, szukając najlepszych okazji.
KONIEC]

8. Cienie Cloud City

Autor: Marek Walaszek (Maro Music)

Marek Walaszek działający pod pseudonimem Maro Music, to postać nietuzinkowa na mapie nowoczesnej produkcji muzycznej. Jego artystyczna droga naznaczona jest sukcesem – na koncie posiada ponad 40 złotych i platynowych płyt, będących dowodem na najwyższą jakość brzmienia, jaką wnosi do każdego projektu. Jako wizjoner stworzył audio musical „Rejects", udowadniając swój talent do budowania złożonych narracji dźwiękowych. W swojej bogatej karierze współpracował z czołowymi artystami światowego formatu, od charyzmatycznej Sarah po legendarny Wu-Tang Clan. Maro Music to rzemieślnik dźwięku, który z niezwykłą precyzją łączy pasję z profesjonalizmem, konsekwentnie przesuwając granice muzycznych możliwości i tworząc dzieła, które na stałe wpisują się w historię współczesnej kultury.

- *TYTUŁ: CIENIE CLOUD CITY*
- *TEMAT: Fail Harder*
- *STRESZCZENIE: W dystopijnej przyszłości fixer Maro ryzykuje życie, infiltrując podniebne miasto Cloud City, by dostarczyć swojej siostrze, Miki, narkotyki. To opowieść o bolesnej lojalności i świadomej porażce.*

OSOBY

MARO (40 l.): Doświadczony fixer z Czarnego Miasta. Zmęczony, zniszczony życiem.

AKIN (20 l.): Nowicjusz, uczeń Mara. Emocjonalny, uważny obserwator.

MIKI (30 l.): Siostra Mara. Wygląda jak bóstwo, mówi jak maszyna. Własność Cloud City.
HIROTO: Komputer pokładowy (Głos).

REKWIZYTY I WSKAZÓWKI
Konsola statku: Może być symboliczna (pulpit z kilkoma światełkami), telewizor jako okno.

Tablet/Komunikator: Maro sprawdza na nim dane od Hiroto, może być telefon przemontowany na przedramieniu.

Dragi (Gumdrops): Małe, jaskrawo kolorowe żelki lub pastylki w przezroczystym opakowaniu (kontrastują z brudem statku), blacklight i farba ultrafioletowa.

Diadem Miki: Złoty, z wyraźnym czerwonym kamieniem (symbol jej statusu jako „własności").

Warstwa dźwiękowa: Hiroto Głos powinien być przetworzony cyfrowo, kontrast muzyki mechanicznej i pozytywki.

Muzyka: Kontrast między mechanicznym rzężeniem statku a delikatną, niepokojącą pozytywką. (Jestem producentem muzycznym, wszystkie efekty i muzykę oraz głos Hiroto chcę przygotować sam)

Wskazówki dla aktorów: Maro gra zmęczeniem; Miki mówi bez intonacji; Akin prowadzi emocje publiki.

Temat konkursu: Fail Harder

SCENA: Scena podzielona na dwie połowy. Prawa: Wnętrze powietrznego statku transportowego (ciasno, brudno, kable). Lewa: Sterylna biała przestrzeń platformy

lądowniczej, spowita dymem/mgłą. Dystopijna przyszłość, estetyka Cyberpunk.

SCENA 1

AKIN: *(wzdycha)* Czuję to w bebechach. Ten smród sterylności. Nawet stąd, Maro. Powietrze tutaj smakuje inaczej, jakby było przefiltrowane przez czyjeś sumienie.

MARO: To żółć, chłopaku. Twoje ciało wie, że nie powinno nas tu być. Jesteśmy jak wirus w zdrowym organizmie. Musimy się teraz wstrzelić w okno między zrzutami śmieci. To jedyny sposób, żeby wejść pod radar ich systemów obronnych.

AKIN: *(patrzy na miasto z odrazą)* Nienawidzę tego miejsca. Jebany pasożyt, Maro. Wielki, lśniący kleszcz wbity w grzbiet świata i toczący nieprzerwanie krew aż do ulania. Widzisz te ich wieże? Wyglądają jak szklane włócznie wbite prosto w nasze gardła. Oni tam na górze kradną nam słońce, a my na dole gnijemy sobie w ich wiecznym cieniu Czarnego Miasta. Samozwańczy bogowie.

MARO: Mają leki na starość i armie, które pilnują, żeby nikt nie pytał o cenę tego luksusu. Dla nich jesteśmy tylko błędem statystycznym.

AKIN: Ale czekaj, Spotykasz się z siostrą w cieniu śmieciarki? Jak do tego w ogóle doszło? Przecież ona jest tam… na górze.

MARO: *(zamyślony)* Cloud City jest wykastrowane z uczuć. Miki nie jest „jedną z nich”. Jest własnością. Wyjątkową zabawką, którą jeden z tych młodych paniczy zabrał do domu po wieczorze kawalerskim na dole.

AKIN: Wieczór kawalerski? Chcesz powiedzieć, że ona…

MARO: Była eskortką. Dziwką, najlepszą w sektorze. Jeden z nich „pokochał” ją tak bardzo, że postanowił ją ocalić. Wziął ją do chmur, ubrał w złoto i metal, a potem wyciął z niej wszystko, co sprawiało, że była człowiekiem. Przygotuj dragi. Wchodzimy w sektor lądowania.

HIROTO: *(GŁOS)* Wykryto skanery czystości sektora siódmego. Status statku: Niepożądany. Poziom toksyczności kadłuba przekracza normy Cloud City o czterysta procent. Procedura lądowania zainicjowana. Czas do zrzutu odpadów: dwie minuty, czterdzieści sekund.

SCENA 2

(Światło przenosi się na lewą stronę. Platforma w chmurach, biała pustka i dym. Maro schodzi z rampy. Akin obserwuje wieże.

AKIN: *(szeptem na platformie)* To miasto... ono nie ma fundamentów. Siedzimy na chmurach, pod którymi ukryli cały syf tego świata.

HIROTO: *(GŁOS)* Wykryto autoryzowaną jednostkę biologiczną. Sygnatura: Miki 4-2-0. Status: Własność prywatna. Klasa: Ozdobna.

(Z mgły wyłania się MIKI. Metalowe mody lśnią, biała peleryna łopoce.)

MARO: Miki. Minęło sporo czasu.

MIKI: Znowu śmierdzisz tanim paliwem i strachem. Twoje ciało... zużywa się szybciej, niż zapamiętałam.

MARO: Na dole nie mamy takich luksusów. Brak kapsuł regeneracyjnych, brak nowych modów. Ale ty za to... wyglądasz jak nowa.

AKIN: *(szeptem)* Mój Boże… ona jest piękna. Jak bogini. Powinniśmy przed nią klękać, a ja… ja czuję tylko, jak skóra mi cierpnie. Ona brzmi… jakby była martwa.

MIKI: Mój właściciel dba o to, żebym błyszczała. Co tydzień wymieniają mi filtry, żebym przypadkiem nie poczuła zapachu tego gówna, w którym brodzicie tam na dole. Czas tutaj nie płynie. Jest tak samo nieruchomy jak tutejsze serca.

MARO: Pamiętasz „Ciasną Dziurkę”? Tę melinę, w której zaczynałaś? Pod tym metalem wciąż gdzieś tam jesteś.

MIKI: *(głos jak ostrze)* Owszem, byłam dziwką, Maro. Najzwyklejszą szmatą, na której bogate gnojki wycierały sobie buty. Pamiętasz, jak wracałam nad ranem? Kiedy rzygali na moje buty? Pamiętasz tego grubasa, który przypalał mnie, żeby sprawdzić, czy zacznę błagać?

MARO: Przestań.

MIKI: Wtedy przynajmniej paliło! Wtedy czułam swoją krew na piersiach. Miałam własną nienawiść. Prawdziwą. Teraz mam tytan w nogach i pustkę. Ten skurwysyn zrobił ze mnie wypchaną lalkę. Tutaj emocje to awaria. Czy przyniosłeś towar?

MARO: *(wyciąga Dragi)* To cię wykończy. Twoje serce jest teraz w połowie modem. Nie wiem, czy to wytrzyma.

MIKI: *(szeptem)* Więc niech pęknie! Chcę poczuć tę wściekłość, którą czułam w rynsztoku. Tęsknię za chorobą, Maro. Chcę poczuć, że żyję, zanim całkiem zamienię się w manekina.

MARO: To jest porażka, Miki. Moja i twoja. Pomagam ci się zabić, żebyś poczuła życie.

MIKI: To nie porażka. To ucieczka. Spieprzaj stąd, zanim poczują twój smród.

(Miki odchodzi w mgłę, zaciemnienie)

SCENA 3

(Światło wraca na prawą stronę sceny. Kokpit. Ryk silników. Maro siedzi ciężko w fotelu, pocierając oczy.)

AKIN: *(w kokpicie)* Słyszałem was. Ona chce poczuć tyle bólu, żeby system szlag trafił.

MARO: Raczej chce poczuć cokolwiek. A ja jej w tym pomagam.

AKIN: Przegrywasz za każdym razem, Maro. To jest szaleństwo.

MARO: *(uderza w konsolę)* Myślisz że kurwa nie wiem?! Każdy lot tutaj to klęska. Każda pigułka to kolejny gwóźdź do jej trumny. Ale dopóki tu latam, ona musi pamiętać, że ma dom!

AKIN: To nie jest zwycięstwo. To masakra.

MARO: *(lodowatym, spokojnym tonem)* Mój ojciec mawiał: jeśli masz przegrać, przegraj tak mocno, żeby aż bolało. Ból to dowód, że nie jesteś jednym z nich. Będę tu wracał, aż to miasto pęknie od własnej pychy.

AKIN: *(patrząc w stronę platformy)* Niech nas nienawidzą za to, że wciąż tu wracamy.

MARO: Niech nienawidzą. Hiroto, wyciągaj nas stąd. Następny kurs za siedem dni. Szykuj prochy, Akin. Tylko to mi zostało.

HIROTO: *(GŁOS)* Kurs ustawiony na Czarne Miasto. Powrót do strefy cienia. Poziom stresu operatora:

Krytyczny. Włączam autopilot.

[ZACIEMNIENIE. Pozytywka narasta, wchodzi piosenka „Płynne sny”.]

9. Wstyd (Komedia żałosna)

Autor: Stanisław Malicki

Stanisław Malicki to przede wszystkim student czwartego roku prawa wykładanego na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego z rocznika 2022/2027. Po drugie też gość co lubi pisać scenariusze. Urodził się przez przypadek w 2004 roku, więc powinien mieć obecnie 20 lat. Pasjonuje go teatr absurdu oraz dramaty Czechowa. Prowadzi własną amatorską trupę teatralną o nazwie „Teatr Wysoki", której członkowie są wśród was. To nie metafora. Nie dostał się na reżyserie teatralną w Krakowie ani w Warszawie. Nie lubi matematyki. Lubi topiony ser ale ma za wysoki cholesterol i boi się, że przez to umrze kiedyś na zawał.

Kontakt do autora: stasmalicki@onet.pl

OSOBY

- ARLEKIN
- DETEKTYW PAGLIACCIO
- SIERŻANT ŚMIECHOWSKI

SCENA 1: Wchodzi Arlekin. Rozbrzmiewa alarm. Na widownię wbiegają Detektyw Pagliaccio i Porucznik Śmiechowski. Obydwaj mają na sobie makijaż clowna i celują bananami jak pistoletami.

ARLEKIN: Cześć! Chcecie usłyszeć żart o skibidi toilet? Gdzie mieszka skibidi toilet? W Ohio!

Cisza.

Chwila, mam jeszcze jeden!

Rozbrzmiewa alarm. Na widownię wbiegają Detektyw Pagliaccio i Porucznik Śmiechowski. Obydwaj mają na sobie makijaż clowna i celują bananami jak pistoletami. Rozglądają się chwilę, zauważają Arlekina i wdrapują się na scene.

DETEKTYW PAGLIACCIO: *(krzyczy)* Tu jest drań! Śmiechowski bierz go!

Śmiechowski rzuca się na Arlekina i przytrzymuje go przy ziemi.

ARLEKIN: Ała! Panowie to chyba jakieś nieporozumienie.

DETEKTYW PAGLIACCIO: Nieporozumieniem było, żeś się kolego w ogóle odezwał.

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: Wybaczy pan, ale my tylko wykonujemy swoją pracę. Nie za mocno pana trzymam?

ARLEKIN: Jest gites blantes ale myślałem, że chociaż najpierw postawicie mi kolację.

DETEKTYW PAGLIACCIO: Śmiechowski- *Podaje mu szarfę wystającą z jego płaszcza. Śmiechowski bierze i zaczyna związywać ręce Arlekina. Szarfa cały czas wystaje z rękawa Paggliaciego i wygląda jakby nie miała końca.*

ARLEKIN: Ale ja nic nie zrobiłem! Co tu się dzieje!?

DETEKTYW PAGLIACCIO: Jesteś aresztowany.

ARLEKIN: Za co?

DETEKTYW PAGLIACCIO: Za zbrodnię największego stopnia.

ARLEKIN: Czyli?

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: Bycie nieśmiesznym.

ARLEKIN: Sheeeeesh! Jesteście z policji?

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: W rzeczy samej. Trzeba jakoś zarobić na utrzymanie cyrku.

ARLEKIN: Nie wiedziałem, że zatrudniają tam clowny.

DETEKTYW PAGLIACCIO: Cyrki też zatrudniają policjantów.

ARLEKIN: Lmao. Jak się nazywacie? Może przyjdę was obejrzeć.

DETEKTYW PAGLIACCIO: Raczej nie będziesz miał okazji.

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: Ja jestem porucznik Śmiechowski a to jest detektyw Pagliaccio.

ARLEKIN: Wow! Jakie crazy ksywy!

DETEKTYW PAGLIACCIO: Śmiechowski! Profesjonalizmu trochę, błagam! Który dziś?

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: Wtorek.

DETEKTYW PAGLIACCIO: Czyli ty protokołujesz.

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: *(przeszukuje go)* Eh… Tak jest! Pańska Godność?

ARLEKIN: The Rizzler

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: Szkodzi pan sobie. Zapytam jeszcze raz i niech pan odpowie szczerze. Pańska godność?

ARLEKIN: Ryan Gosling.

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: Jak grochem o ścianę. Wiek?

ARLEKIN: Jakieś 6…7 lat

DETEKTYW PAGLIACCIO: *(zgina się w pół ze śmiechu)* Cholera! Porzygam się chyba. Kolego opanuj się lepiej, bo

zaraz ti ten uśmieszek odwrócę do góry nogami, rozumiesz?

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: Detektywie! Nie trzeba aż tak.

DETEKTYW PAGLIACCIO: Trzeba Śmiechowski, trzeba. *Wyjmuje dowód Arlekina.* O proszę bardzo… Pan Arlekin i rzeczywiście 67 lat… pewnie fałszywka.

ARLEKIN: *(śmieje się)* Nie dalibyście mi tyle, co?

DETEKTYW PAGLIACCIO: Te, spójrz na mnie! Jeśli dalej będziesz mi tutaj figlał to dopilnuje żebyś za każdy nieśmieszny żart zapłacił równie nieśmieszną kontuzją.

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: To wykracza poza nasze kompetencje detektywie. Jak szefowie zobaczą w raporcie, że…

DETEKTYW PAGLIACCIO: Niczego nie zobaczą. A teraz kolego idziesz z nami.

ARLEKIN: *(wyrywa się)* Ej… wy tak for real? Bez czapy? Na Jahwe? Ja tylko chciałem opowiedzieć swój żart.

DETEKTYW PAGLIACCIO: Ha! Patrzcie go Śmiechowski! On tylko chciał opowiedzieć niewinny żart! A masz może kolego przepustkę?

ARLEKIN: Na co?

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: Na bycie śmiesznym.

ARLEKIN: What the hell? Trzeba mieć na to przepustkę?

DETEKTYW PAGLIACCIO: Zgodnie z zeszłoroczną ustawą.

ARLEKIN: To weźcie mi kopsnijcie jedną.

DETEKTYW PAGLIACCIO: Teraz to już za późno.

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: Musiałbyś zostać zakwalifikowany przez Ministerstwo Humoru. Jeśli uznają że jesteś śmieszny dostajesz przepustkę i możesz opowiadać żarty.

ARLEKIN: Literalnie 1984. Po co to?

DETEKTYW PAGLIACCIO: A chciałbyś kolego żeby każdy morderca mógł mieć swobodny dostęp do broni?

ARLEKIN: Nie jestem mordercą.

DETEKTYW PAGLIACCIO: Jesteś tego pewien?

ARLEKIN: Ale ja nikogo nie dednołem. To był tylko taki żart!

DETEKTYW PAGLIACCIO: Ile razy mam ci tłumoku powtarzać, to nie był „tylko żart". Wiesz po co Ministerstwo Humoru przeprowadza te kwalifikacje? No… wiesz do cholery jasnej?

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: Wystarczy detektywie.

DETEKTYW PAGLIACCIO: Stul dziób, Śmiechowski. *Do Arlekin.* Wstyd - uczucie które towarzyszy każdemu nieśmiesznemu wyczynowi. Czasami odczuwa go sprawca ale najczęściej obrywają osoby postronne. Wiem, że akurat tobie to uczucie jest obce ale zaufaj mi jak powiem, że wstyd boli. W latach 90tych średnio pół tysiąca osób umierało ze wstydu po usłyszeniu wybitnie nieśmiesznych żartów o teściach, Jasiu lub Polaku, Niemcu i Rosjaninie. Na początku XXI wieku liczba ta urosła dziesięciokrotnie a wraz z rozpowszechnieniem się mediów społecznościowych ludzkość dorwała się do najgroźniejszego arsenału żenującej komedii – „memów". W 2013 mieliśmy już ponad milion śmierci ze wstydu, w 2014 dwa miliony, a teraz to nawet już nikt nie liczy. Nikt nie ma na to odwagi. Jedyne

co nam pozostało to nie doprowadzenie do jeszcze większych strat.

ARLEKIN: Czyli wy jesteście zbazowanymi sigmami a ja jestem cringowym bezbekiem?

DETEKTYW PAGLIACCIO: *(upada na czworaka)* Śmiechowski, odsuń się od niego. On… jest za silny. Chryste…poczułem chyba skurcz w sercu. Sami nie damy rady. Idę zadzwonić po posiłki. Nie rozmawiaj z nim.

SCENA 2

ARLEKIN: Lol. Pewnie mi zazdrości że jestem od niego śmieszniejszy.

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: Pan wybaczy. Detektyw nie lubi takich spraw odkąd...

ARLEKIN: To czemu bierze w nich udział?

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: Nieważne. Miałem z panem nie rozmawiać.

ARLEKIN: Wy wszyscy jacyś strasznie sztywni jesteście. Zluzujcie majty! Ej… ty się zaśmiałeś z mojego żartu.

ARLEKIN: Jak pytaliście o imię. Widziałem że cisnąłeś bekę.

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: To nie prawda. To wbrew prawu.

ARLEKIN: Oj dobra, dobra, ale przyznasz że był śmieszny.

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: Nie.

ARLEKIN: Znalazł się znawca. To weź ty zapodaj coś śmiesznego. (*Cisza)* Masz chyba przecież przepustkę? Dawaj, nie wstydź się. Może się czegoś od ciebie nauczę.

Pff… żaden z ciebie clown. Nie chcesz nawet opowiedzieć żartu.

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: Po co kotu smartphone? Żeby miau.

ARLEKIN: To tyle? Szukam tej śmieszności ale powiem ci że coś jej nie widzę.

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: To było śmieszne. Zatwierdzone przez Ministerstwo Humoru.

SCENA 3

DETEKTYW PAGLIACCIO: *(jedzą banany)* Zaraz mają tu przyjechać. Chodź Śmiechowski, zasłużyliśmy na przerwę.

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: Jak się detektyw trzyma?

DETEKTYW PAGLIACCIO: Jutro dostaniemy kolejne wezwanie do takiego śmieszka, jak ten Potem kolejne… potem kolejne… Ministerstwo Humoru to tylko biurokratyczna porażka. Tu potrzeba jakiegoś objawienia, które uświadomiłoby ludziom, że nie każdy może być śmieszny. Do tego czasu co dziennie ktoś będzie umierał ze wstydu, mężowie będą tracić żony, a dzieci rodziców. Wiem co mówię.

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: Dobrze pan wie, że nie stwierdzono przyczyny śmierci Kolombiny.

DETEKTYW PAGLIACCIO: Nie potrzeba eksperta, żeby stwierdzić zgon ze wstydu. Poza tym lubiła żarty, zawsze zaczepiała ludzi na ulicy i prosiła, żeby jej jakiś opowiedzieli. Mówiłem, żeby tak nie robiła, albo żeby chociaż sprawdzała przepustki…

ARLEKIN: O! Kolombina? Ja ją znam! Naprawdę! Ja znam Kolombinę. Podobała mi się kiedyś.

DETEKTYW PAGLIACCIO: C-co?

ARLEKIN: Chwila! Najlepsze przed panem… Wiem na co umarła! Na liżmę!

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: Jaką znowu liżmę?

ARLEKIN: *(gaśnie światło, Pagliaccio upada na plecy)* Liż me jajca!

SCENA 4

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: Detektywie?

DETEKTYW PAGLIACCIO: Tu jestem kretynie! Czemu odpowiadałeś? Przez ciebie nie czuje nóg.

ARLEKIN: *(przeraźliwy śmiech z offu)* Wy durne clowny, co wy sobie wyobrażaliście? Chcieliście nałożyć monopol na komedię? Chcieliście przejąć władzę nad śmiechem? Jakie to… zabawne. Śmierć ze wstydu… naprawdę? Błagam was to nie nieśmieszni ludzie powodują te zgony. Ta nietolerancja żartów, jest wyłącznie waszą decyzją. Chcecie żeby cała rzeczywistości i inni ludzie zagrali tak jak im rozkażecie, żeby żarty były pod wasze dyktando, ale przecież nawet najbardziej utalentowany bard nie zagra pięknej melodii na jednej strunie. Śmieszność może mieć różne dźwięki, a to że umieracie od zatykania sobie uszu, to już nie nasza wina.

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: Złapię go!

DETEKTYW PAGLIACCIO: Zaczekaj!

Pagliaccio próbuje ich dogonić ale słania się na nogach i upada na ziemię.

Cholera.

Chwilę leży sam na scenie. W tle słychać śmiech arlekina, który powoli ustaje.

Śmiechowski? Śmiechowski, jesteś cały?

Nagle za drugi koniec szarfy wystającej z rękawa Paggliaciego łapie Arlekin. Wchodzi na scenę i przyciąga detektywa do siebie. W końcu rzuca się na Paggliaciego.

ARLEKIN: *(przyciąga detektywa szarfą)* A ty… stary wyjadaczu niekompatybilnych komików, ty unikasz cringu jak ognia. Dlaczego?

DETEKTYW PAGLIACCIO: Zostaw mnie.

ARLEKIN: Nie męczy cię ta ciągła autocenzura, to ciągłe stanie na straży narzuconej z góry komedii i śmianie się tylko wtedy gdy inni się śmieją? Mówisz, że nie każdy może być śmieszny, ale to tylko przejaw twojego strachu. Boisz się swojej autentyczności, więc ukrywasz ją przed innymi oraz samym sobą i stajesz się pustym echem, bo tak jest bezpieczniej, bo tak nic cię nie zrani.

Wbiega Śmiechowski.

DETEKTYW PAGLIACCIO: Nie! Śmiechowski! Ratuj się. On całkowicie oszalał!

ARLEKIN: Uwu, jesteś taki kawaii senpaii! Otaku-san! Sus, amongus, jesteś sus. Wstyd cię ogranicza. Mięsny jeż, mięsny jeż, ty go zjesz, ty go zjesz. Zrzuć swą skórę i odrodź się wolny!

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: Detektywie… Pagliaccio ty… umrzesz.

DETEKTYW PAGLIACCIO: Nie… Ja… Uciekaj.

ARLEKIN: Odpuść… bambiku

DETEKTYW PAGLIACCIO: Jesteś żałosny.

Detektyw umiera.

ARLEKIN: Nie!

Światła się zapalają. Arlekin powoli wstaje znad ciała Pagiacciego. Śmiechowski podbiega

żeby zmierzyć puls.

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: *(łaskocze pod pachą)* Pagliaccio? Pagliaccio, błagam obudź się! Pagliaccio! Pagliaccio odezwij się! Nie poddawaj się detektywie. Nie żyje. Godzina zgonu… 21:37

ARLEKIN: *(wybucha śmiechem i śpiewa Barkę)* Pan… kiedyś stanął nad brzegiem… Szukał ludzi gotowych pójść za nim…

SIERŻANT ŚMIECHOWSKI: Jak ty możesz śpiewać w tym momencie? Zabiłeś go! Zadowolony jesteś z siebie?

ARLEKIN: *(śpiewa dalej, Śmiechowski dołącza)* Twój przyjaciel dokonał swojego wyboru. Nic już nie zrobimy ale za to jestem ciekaw co ty wybierzesz. Jesteśmy tutaj tylko ty i ja, przynajmniej przez parę minut zanim przybędą twoje posiłki, ale przez ten czas nikt cię nie będzie oceniał, nikt nie będzie sprawdzał twojej przepustki i nikt nie będzie ci mówił co ma być śmieszne, a co nie. O Panie, to Ty na mnie spojrzałeś, Twoje usta dziś wyrzekły me imię. Swoją barkę pozostawiam na brzegu, Razem z Tobą nowy zacznę dziś łów.

Arlekin powtarza refren i Śmiechowski nieśmiało przyłącza się do śpiewania. Razem powoli schodzą ze sceny. W tle słychać syreny.

KONIEC

10. Bez reklamówki proszę

Autor: Dawid Domagała

David Domagała pochodzi z Kępna, małego miasta w Wielkopolsce. Nie był nigdy związany z teatrem. Ukończył studia gospodarki przestrzennej na Politechnice Wrocławskiej i teraz kontynuuje je na Uniwersytecie Warszawskim. Udział w konkursie, z którym związane było wystawienie prac był jego pierwszą próbą pisania tekstu na deski teatru oraz jedną z pierwszych prób dialogu z tą formą sztuki.

OSOBY

- AREK (KASJER) – Chłopak świeżo po 20-stce
- BARTEK (KLIENT) – podobnie jak Arek
- OJCIEC BARTKA – mężczyzna w garniturze, koło 40-stki
- STARSZA KOBIETA

Miejsce akcji: supermarket. Arek siedząc przy kasie skanuje mleko starszej kobiecie. W kolejce na taśmie wśród wielu zakupów leży Bartek w tragicznej pozie przypominającej grecką rzeźbę.

AREK: *(skanując mleko)* Oj! Proszę wybaczyć, jeszcze tak jest z rana, pomyliłem się. To faktycznie inne mle…

BARTEK: *(dramatycznie mruga oczami, podjeżdża na taśmociągu)* Eh.

AREK: Dzień dobry, wszystko dobrze?

BARTEK: Nie proszę Pana! Całkowita tragedia, dziękuję, że Pan pyta. Bardzo Pan miły. Oblałem egzamin z prądu zmiennego. Jestem kompletną porażką. Ehhh…Arek, co

nie? Chyba też powinienem tak pójść na kasę, lepsze życie niż te moje studia... jakby takie trochę spokojniejsze. Ty to pewnie nie masz takich problemów co? Taka trochę bezstresowa praca w sumie.

AREK: Jeszcze jestem nowy, ale nie powiedziałbym, że zawsze jest tak łatwo. Nawet dla starszych stażem.

BARTEK: Mhmm, pewnie, pewnie. Wiesz, mój ojciec jeszcze poszedł po kilka rzeczy i zaraz przyjdzie. Nie spieszy Ci się chyba, co?

AREK: *(patrząc na widownię)* No nie wiem, wie Pan, inni klienci nie będą za Panem czekać, ale na razie chyba nie widzę nikogo w sklepie kto miałby zgłosić zażalenia.

BARTEK: *(wyciąga rękę przy puszce groszku)* Arek nie tak... Musisz to zeskanować do góry nogami, tak to nie zadziała.

AREK: Naprawdę? Jestem całkiem pewien, że zeskanowałoby się normalnie.

BARTEK: No coś ty! Faktycznie chyba jeszcze nie ogarniasz do końca. Groszek zawsze się skanuje na odwrót. Ty też byś oblał egzamin na kasjera chyba co? Chyba mamy więcej wspólnego niż myślimy... Co ty byś zrobił na moim miejscu?

AREK: Po pierwsze to u nas nie żadnych egzaminów na kasjera, a nawet gdybym coś takiego oblał to pewnie bym go po prostu poprawił...

BARTEK: Ojjj na to chyba za późno... Teraz już jest po sprawie. Ocenę można poprawić ale reputacja? Wiesz, że na studia tak na prawdę chodzę z przyszłą konkurencją w mojej pracy? Wiesz jakie to są hieny? Jedno takie niepowodzenie i już jesteś w tyle kolejki, żeby dostać dobry

staż. Potem zanim się obejrzysz wylądujesz w jakimś byle jakim korpo zarabiając średnie pieniądze i mieszkając w domu kupionym na kredyt.

AREK: Faktycznie, tragedia.

BARTEK: O! Ojciec chyba idzie! Ahhh, jednak nie, pewnie bierze jeszcze krewetki. Nie ważne ,co by się działo, zawsze mu poprawiają humor. Jezu jak ten człowiek kocha krewetki! Powiedz mi Arek, a ty kogoś kochasz? Masz dziewczynę?

AREK: Przepraszam?

BARTEK: No, no nie obruszaj się. Spytałem, czy kogoś kochasz. Masz do kogo się przytulić w nocy?

AREK: Tymczasowo nie, ostatnio się rozstałem z dziewczyną. Ale to niczyja sprawa.

BARTEK: No widzisz, ja też nie! Popatrz na nas, dwóch braci, bez dziewczyn. W innym świecie chodzilibyśmy na piwo razem, mówili sobie bros over hoes i takie tam... Hę?... No a kto z kim zerwał?

AREK: Wiesz... wyprowadzała się z kraju. To była wspólna decyzja, nikt z nikim nie zrywał.

BARTEK: Aha... nie no ale tak na poważnie, to teraz musisz sobie kogoś chyba znaleźć, nie? Tak trochę głupio, że nikt Cię nie chce.

AREK: Nie no to, że nie mam dziewczyny nie znaczy, że nikt mnie nie chce. Ja po prostu nie chcę teraz być z nikim.

BARTEK: Mhmmm. I ty sobie w to wierzysz? A tamta była to myślisz, że czemu od Ciebie uciekła? Bo wszystko było z Tobą super? Wiesz jakby ja jestem po Twojej stronie, ale musimy być chyba realistami.

AREK: Nie uciekła ode mnie! A co Ciebie w ogóle obchodzi mój poprzedni związek.

BARTEK: EJ!!!! Chyba nie będziesz skanował tego kurczaka bezpośrednio przez folie!?

AREK: A czemu nie!?

BARTEK: Nie będziesz żadnymi podczerwieniami radiował mięsa! Wiesz, ile rakotwórczych komórek byś wyhodował w takim surowym kurczaku? Nie! Nie! Nie! Mam kod kreskowy na bucie, jak go zeskanujesz to nabije ci się na kasie 500g kurczaka.

AREK: Co? Nie będę ci skanował buta, oszalałeś? Nie chcesz żebym ci skanował tego kurczaka to go odłóż do lodówki.

BARTEK: Nie no, chcę kurczaka. Tu mam kod, po prostu mi go zeskanuj.

AREK: Nie będę się w to bawił. Jak chcesz się wygłupiać to idź sobie do kierownika spójrz mu w oczy i powiedz, że ma ci zeskanować buta. Zobacz co się stanie.

BARTEK: A wiesz, że mój ojciec zna tego twojego kierownika? Przyjaźnią się od wielu lat. A mój ojciec przywiązuje BARDZO dużą wagę do tego jak go obsługują. Kilku już takich jak ty straciło już pracę za wiele mniejsze sprawy.

AREK: Że co? Szantażujesz mnie?

BARTEK: *(dźwięk skanowania kodu)* W życiu! Natomiast mój ojciec jest bardzo wpływowym człowiekiem, w dodatku z bardzo krótkim temperamentem. Hahah, dziękuję. Nie bądź na mnie zły. Przecież nie mówię ci co masz robić, tylko daję ci wskazówki, jak być lepszym. Wiesz, chodzę do

supermarketu nie od dziś i wiem, jak to wszystko powinno wyglądać. A jak widzę to jak zagubiony jesteś to nie mogę ci nie pomóc. Gdybyś widział, jak ktoś tonie, to nie zastanawiałbyś się tylko rzucił mu koło ratunkowe, nie?

AREK: Co to znaczy, że chodzisz do nich nie od dziś!? Ja tu pracuję! I nie jestem żadnym tonącym!

BARTEK: Nie?

AREK: Nie! I nic ci do mojego życia. To co że nie mam dziewczyny czy studiów? To co, że jestem nowy w pracy!? Myślisz, że to jest tonięcie? To jest normalne życie.

BARTEK: Dobra spokojnie, przecież ja ci tylko pomagałem w pracy nic więcej! Nic nie mówiłem nic o żadnej dziewczynie czy studiach.

AREK: Widzę dokładnie co Ty tutaj robisz, nie myśl sobie. To, że jestem w pracy nie znaczy, że nic ci nie powiem na takie teksty.

BARTEK: Jaki obruszony! A chcesz pomóc człowiekowi…

AREK: Już mi wystarczająco pomogłeś.

BARTEK: Wiesz, pomidory powinno się wyjmować z torebki przed ważeniem. Mój ojciec zaraz tu wróci i głupio by było gdybyś mu zważył jednorazówkę. Według regulaminu są darmo…

AREK: *(Rzuca w Bartka pomidorem)* NIE ZESRAJ SIĘ! Będą pomidory z torebką i za nią zapłacisz! I tak już masz szczęście, że nie musisz mi płacić za terapeutę po tym wszystkim! Przychodzisz do sklepu z samego rana, i mi się żalisz o jakiś swoich nieistniejących problemach! O mój boże, oblałeś egzamin. No tragedia, i co teraz? Idziesz się wygadać do kasjera? Nie masz chłopie znajomych, którym

możesz się wygadać? Musisz mi zajmować głowę? Już ja widzę co ty robisz, nie myśl sobie. Myślisz że jak się pobawisz kosztem kogoś, kto ci nic nie może zrobić, to poczujesz się lepiej? Myślisz o sobie lepiej jak się tak na innych powyżywasz? Hę? I jeszcze to całe poprawianie mojej pracy. Ty zakompleksiony buraku! Wiesz ile ja mam swoich problemów? Ughhhh! ZŁAŹ Z TEJ TAŚMY! Wiesz, co jest moim problemem? Tacy ludzie jak Ty, ciągle niezadowoleni z tego, co mają. Jedzący krewetkę za krewetką i próbujący podbić swoje ego, porównując się do innych. Mierzący wszystkich swoją miarą, według jakiejś ubzduranej definicji sukcesu w życiu! BIERZ TE POMIDORY, PŁAĆ I WYNOŚ SIĘ ZE SKLEPU! A POTEM POWIEDZ SWOJEMU TATUSIOWI, ŻE TEGO JEGO NAPROMIENIOWANEGO KURCZAKA MOŻE SOBIE…

[KURTYNA]

11. Pociąg do

Autor: Michał Tkaczyk

Michał Tkaczyk - rocznik 2000. Doktorant nauk o polityce i administracji SDNS Uniwersytetu Warszawskiego, samozwańczy scenariopisarski samouk. Zadebiutował w 2026 roku *Pociągiem do*, napisanym w ramach drugiej edycji *10-Minute Plays Festival*.

Kontakt do autora: mm.tkaczyk2@uw.edu.pl

OSOBY

• ROBERT (zwyczajny podróżny między 20 a 30 wiosną życia z bagażem w postaci plecaka bądź torby. W t-shirtcie białym z jakimś wzorkiem)
• ASMODEUSZ (ubrany w całości na czarno, to jedyne sine qua non postaci. Może mu chodzić noga podczas siedzenia, jak osobie zestresowanej)
• PÉREZ (ubrany pstrokato, kolorowo, buńczucznie, gustownie a nawet i z gustu pominięciem - kolorowy ptak)
• GŁOS KONDUKTORSKI (podczas jazdy pociągiem słyszymy go w głośnikach)

Scena powinna ucharakteryzowana zostać na przedział pociągu osobowego. Po trzy miejsca z lewej i prawej skierowane frontem do siebie. Szybę przedziału stanowi widownia. Najpierw słychać miarowy, szybko narastający stukot jadącego pociągu.

[PÉREZ: (w ciemnościach) “Ever tried. Ever failed. No matter…”]

[PÉREZ: (Pérez opuszcza przedział piruetem) “…Try again. Fail again. Fail better”.]

ASMODEUSZ: *(zażenowany, zakłada słuchawki)* Co za bzdury!

ROBERT: *(wchodzi do przedziału)* Wolne? Przepraszam czy jest tu wolne?

ASMODEUSZ: *(zrzuca słuchawki)* Yhm tak, tak.

ROBERT: *(siada)* Dziękuję.

ASMODEUSZ: *(patrząc w okno)* Niczego dzisiaj nie napisałem, niczego dzisiaj nie napisałem, niczego dzisiaj nie napisałem, niczego…

ROBERT: Przepraszam? Przepraszam, czy wszystko w porządku?

ASMODEUSZ: Pan to słyszy?

ROBERT: Tak się składa, że tak.

ASMODEUSZ: Myślałem, że ma pan słuchawki.

ROBERT: Akurat zmieniałem piosenkę. No to? Czy wszystko w porządku?

ASMODEUSZ: Tak, dlaczego by miało nie być?

ROBERT: Bo coś pan mamrotał.

ASMODEUSZ: Wcale nie mamrotałem.

ROBERT: Skoro tak…

ASMODEUSZ: Przepraszam.

ROBERT: Ale nie ma za co. A co pan pisze?

ASMODEUSZ: Nic właśnie.

ROBERT: Rozumiem… Znaczy nie rozumiem, ale przyjmuję.

ASMODEUSZ: Kim pan właściwie jest?

ROBERT: *(wyciąga dłoń)* Ja? Jestem Robert, miło poznać. A pan?

ASMODEUSZ: Asmodeusz.

ROBERT: Amadeusz?

ASMODEUSZ: Nie.

ROBERT: Jak Mozart, ładnie. I… Dokąd pan jedzie?

ASMODEUSZ: Do piekła.

ROBERT: Oho! Żartowniś mi się trafił! Czyżby Łódź? A może Warszawa?

ASMODEUSZ: Panie Robercie, pan tak na poważnie?

ROBERT: A pan?

ASMODEUSZ: Zaczynam się gubić.

ROBERT: Babcia mi zawsze mówiła że mam gadane. No tak czy siak ja jadę do Koluszek, chyba.

ASMODEUSZ: Koluszki… a po co? Jeśli można spytać?

ROBERT: A jasne, że można. Na urodziny do przyjaciela jadę. To taka nasza coroczna tradycja, a że teraz się do Koluszek przeprowadził, to i tam teraz jadę.

ASMODEUSZ: Musicie być zżyci.

ROBERT: Nie do końca. To wydarzenie to już ostatnie, co nas łączy. A o co z tym piekłem chodziło?

ASMODEUSZ: W konia cię zrobiłem, Rafał.

ROBERT: Robert… Wydaje mi się, czy jesteś czymś zdenerwowany?

ASMODEUSZ: Mijałeś tego szarlatana w wagonie? Takiego cudaka, skończonego idiotę, przecherę i mąciwodę. Ten przeklęty sufragan absolutnie niepytany

zaczął coś ględzić na temat upadania! Za dużo razy już się naprzegrywałem w życiu! Żaden, absolutnie żaden myśliciel-przybłęda czy inny moralizator nie będzie mnie pouczać! Fail better jego mać!? Pozwól, że przytoczę ci historię z despotycznej Tartarii, w której żył poeta kompletny.

ROBERT: To skąd wiesz, że był wielki?

ASMODEUSZ: Bo wiem! Znam się na takich sprawach. Nie przerywaj. No tak więc poeta ten kompletnie kompletny, całkowicie wręcz wkładał duszę, ciało i umysł w swą twórczość. Miesiąc temu wziął i umarł. Tak po prostu…

ROBERT: Tak po prostu?

ASMODEUSZ: Moim zdaniem go zabili. Konkluzją jest to, że nie mam pojęcia, jak w tej sytuacji można “upaść lepiej”. Ludzie się nie znają i nie mają pojęcia ani gustu.

ROBERT: E! Nie wrzucaj od razu wszystkich do jednego worka, mądralo.

ASMODEUSZ: A jak niby twoim zdaniem można “poprawić” upadek, koniec lub zagładę człowieka, który nie istnieje?

ROBERT: Jak to nie istnieje?

ASMODEUSZ: Formalnie, oficjalnie, praktycznie. Nie miałeś pojęcia o tym poecie, zanim ci o nim opowiedziałem.

ROBERT: Ostatnio usłyszałem taki slogan: nie mów „zrób lub zgiń”, powiedz “zgiń, ale zrób”.

ASMODEUSZ: Co ma piernik do wiatraka? Porażka jest wszystkim. Jak raz polegniesz to tak cię zapamiętają.

Więdz jak czegokolwiek się podejmować bez pełnej pewności? To paraliżujące.

ROBERT: Przesadzasz.

ASMODEUSZ: A może ty zaniedbujesz? Pewnie sobie żyjesz beztrosko i nieodpowiedzialnie. Francuski piesku…

ROBERT: Uspokój się człowieku. Ledwo się znamy, a ty już mnie wyzywasz.

ASMODEUSZ: *(ciszej)* Faktycznie. Przepraszam.

ROBERT: A wiesz Amadeusz, zdradzę ci, że ja to się trochę jednak też czegoś boję.

ASMODEUSZ: Oho, czego? Nieznajomych w pociągu czy Koluszek?

ROBERT: Samotności. Bo wiesz, jeżdżę do tego przyjaciela, a on takie mieszkanie ma, własne z meblami narzeczonej. My z tym przyjacielem w takim wieku samym jesteśmy, a on zakłada gniazdo. I mam wrażenie wypadnięcia z obiegu. Lata lecą. Skazany będę już za chwilę na samotność.

ASMODEUSZ: *(kpiąco)* Brzmi to doprawdy fatalnie…

ROBERT: Kpisz ze mnie, Amadeuszu?

ASMODEUSZ: Nie no, nie. Przepraszam. Robercik, nie obrażaj się…

[PÉREZ: (wkracza tanecznym krokiem) What's up bitches? Stop whining. And by the way. My name is Pérez.]

ROBERT: Miło mi, Robert.

ASMODEUSZ: Nie zadawaj się z tym szubrawcem.

[PÉREZ: (tańczy i wychodzi) The world doesn't stop for a moment, not even for you. The night chases the day and

the day will come. Live, feel, triumph, fail. Or die. It doesn't matter after all and it never did. Don't let your heart dry out and your soul burn. Goodbye.]

GŁOS KONDUKTORSKI: *(z głośników)* Szanowni Państwo. Informujemy, że zbliżamy się do stacji KOLUSZKI. Przepraszamy za opóźnienie pociągu. Wysiadających prosimy o zabranie bagażu. Mimo braku wyboru, dziękujemy za skorzystanie z naszych usług.

ROBERT: To ja chyba będę się zbierał. Bywaj zdrów.

ASMODEUSZ: Bywaj zdrów i nie przejmuj się za bardzo.

ROBERT: *(wychodzi z bagażem)* Ja jestem, a nie bywam. Cześć.

ASMODEUSZ: *(do widowni)* Możesz już przestać się chować, bezwstydny podglądaczu. Co? Naprawdę wydawało ci się, że cię nie widzę? Tak tak, do ciebie mówię! Do każdego z osobna… A ty? Ty? I ty! Dokąd jedziesz?